

"KOBIETO!...PUCHU MARNY!!!"

Sztuka w 3-ch aktach z prologiem i
epilogiem.

Napisana przez
Wandę Jagienkę Sliwinę.

O s o b y :

1. Kamila Orlicka, właścicielka owocarni
2. Adam Orlicki, adwokat, jej mąż
3. Zuza, lat 16 ich dzieci
4. Krzys, lat 15
5. Ferdynand Orlicki, ojciec Adama
6. Mucha, koleżanka Zuzy
7. Kazik, starszy kolega Krzysia, lat 20
8. Jan Brylewicz, inżynier
9. Burczyńska, klientka i sasiadka Orlickiej
10. Gadulska, klientka Orlickiej
11. Stanisław Szański, lekarz
12. Majorowa Achańska, znajoma domu Orlickich
13. Felek, gazeciarz i papierośnik
14. Maks, Niemiec z Gestapo

Przechodnie, Niemcy, przypadkowi klienci.
/statystyci/

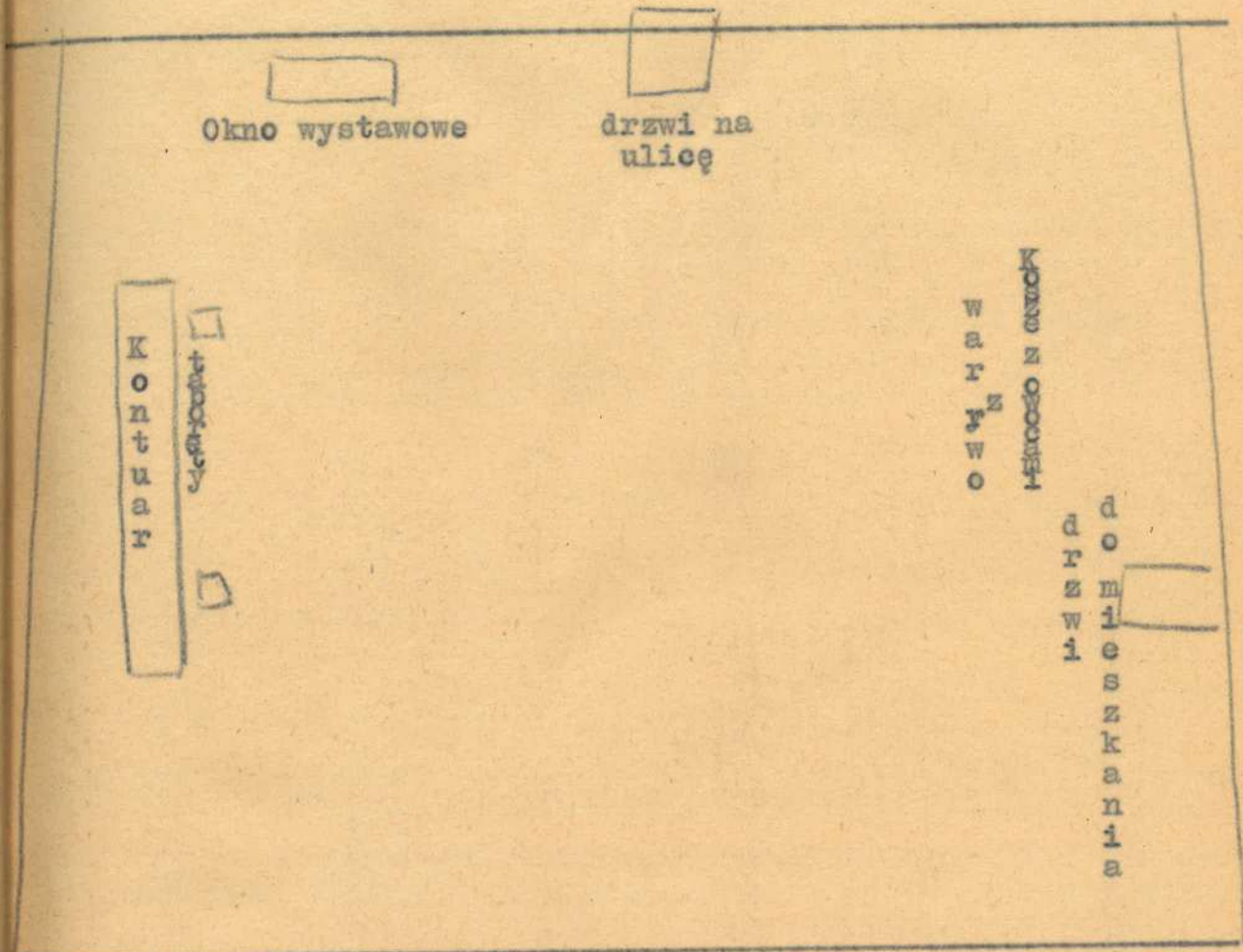
Rzecz dzieje się: akt 1-szy r. 1943

w P o l s c e akt 2-gi r. 1944, wiosna
 akt 3-ci r. 1944, jesień

oooooooooooo
ooooo
oooo



Plan sceny:



P R O L O G

/Kurtyna zapuszczona. Z przeciwnych końców sceny, z za kurtyny wychodzą: Ferdynand Orlicki i Gadulska. Witają się na środku./

Ferdynand. Co za punktualność! Kobieta nie spóźniła się na spotkanie! Fenomen!

Gadulska. A wie pan czego dowodzi? Sta-rze-nia się! Kiedyś spóźniałam się zawsze. Nie mogłam zdążyć umalować się na porę. Zawsze rumiejące w ostatniej chwili robiły się krzywe i trzeba było zaczynać od początku. A w moim obecnym wieku to nieważne, więc jestem.

Ferdynand /tajemniczo/ O ile mi wiadomo, posiada pani znajomość w świecie literackim. Więc pozwolikiem sobie pofatygować panią w naszym wzajemnym interesie...

Gadulska. Aha! Owszem, znam jedną panią, która pisze.

Ferdynand. Panią? Myślę, że lepiej by było - pana. Otóż pragnę takiej pani, czy panu dać temat do napisania sztuki.

Gadulska. Ooo!!! A to co nowego?

Ferdynand /tajemniczo/ Właśnie! Działka się za okupacji pewna niemoralność społeczno-rodzinna, warta opisu. Była sobie taka jedna... ..kobieta z powodzeniem. Przykroby mi było żeby nie przeszła do historii... ..Więc komediopisarz, czy pisarka powinni być wdzięczni za temat aktualny i nawet ofiarować jakiś procentik... /unoszą kapelusz/ Podzieliłilibyśmy się, nieprawdaż?

Gadulska /z zainteresowaniem/ A! niezła myśl! I wie pan? Dobrze się składa. Do takiej roboty bardziej nadaje się kobieta.

Ferdynand. Tak pani sądzi? Hm... ..nie powiedziałbym. Kobieta do kobiety nie może mieć takiej niechęci, jak skrzywdzony mężczyzna. A ja chciałbym...

Gadulska. O ho! ho! To z pana kiepski psycholog! A ktoś kobietę bardziej osmaruje jak nie druga kobieta? Dobrze! Pójdę! Domyślam się nawet o kogo chodzi. Mam z nią na pieńku! Zrobi się! A ile by tak za to zarządzać?

Ferdynand. To dalsza rzecz! Tytuł proponowałbym, na przykład: "Ona jedna i ich trzech!"

Gadulska. Cha! cha! cha! Teraz to już napewno wiem o kim mowa! Ale ja bym dała tytuł: "Wojenko! wojenko! cóż ty za pani!"

Ferdynand. Jak pani uważa. Może tytuł zostawić do decyzji komediopisarki. Oni, ci gryzipiórkowie, mają takie swoje różne dowcipuski!

Gadulska. Pewnie! Od tego są! A jaki procent dostanę od pana?

Ferdynand /dumnie/ Dwadzieścia procent od mego procentu!

Gadulska. Z pana to przemysłowiec! A jakiego procentu pan się spodziewa?

Ferdynand. Nie wiem. Może coś wpłynie ryczałtem. Hi! hi! hi! amóżę wcale?

Gadulska. I od tego "wcale" dostanę 20%? Dobry interes!

e r d y n a n d /skwapliwie/ Przejdź się pani do niej i wyrób mi widzenie. Potem obgadamy wszystko we troje.

a d u l s k a /śmieje się/ A przede wszystkim obgadamy we troje tę panią! Te, która miała powodzenie! /wzdycha/. Przyjemne to czasy w życiu kobiety, kiedy ma powodzenie! Pamiętam do mnie mówili nieraz: "Kobieto! puchu marny!" Przecież taki "puch" w młodości, taki puszek milejszy jest niż na starość cała pierzyna!

e r d y n a n d /chwytając ją za rękę/ Wiesz pani co? Mam myśl! Świetną myśl! To będzie tytuł morowy do tej sztuki!

a d u l s k a . Jaki tytuł? Z czego tytuł? A bo ja coś takiego powiedzia-

e r d y n a n d . No: "Kobieto, puchu marny!" Czy może być coś trafniejszego?

a d u l s k a . No widzi pan? Mój tytuł i moja protekcja do pisarki. A tenat to mogłabym jej dać i bez pana! Przecież znam tę historię jak własną kieszeń!

e r d y n a n d . /chwytając ją za rękę/ Wolnego, a potem oberka! Niech się pani śpieszy, to opijemy tę sprawę.

a d u l s k a . Chyba że tak, i na pana wyłączny koszt! /zacierając ręce/ A na premierze usiadziemy w pierwszym rzędzie!

e r d y n a n d . Cha! cha! cha! Niech pani śpieszy! Moje uszanowanie! Moje najniższe! /rozchodząc się/

a d u l s k a . Do wesołego zobaczenia! Adieu! /znikając za kurtyną/

oooooooooooo

-5-

A K T I-szy.

S c e n a 1-sza.

Scena przedstawia owocarnię z warzywnictwem. Orlicka za bufetem układa owoce. Z za sklepu, od mieszkania, słychać przybijanie młotkiem. Wchodzi Burczyńska/.

Burczyńska. Dzień dobry! Proszę kilo jabłek. Mogą być te gorsze, bo to na kompot.

Orlicka /uprzejmie/ Dzień dobry. Na kompot mam specjalne, winkowate i znacznie tańsze. /wybiera owoc na wagę/.

Burczyńska. Cóż tam słychać? Może mąż pisał?

Orlicka. Nie, proszę pani. Już rok dobiega bez wiadomości.

Burczyńska. Pewno już Niemcy zrobili z nim porządek, jak to w obozie bywa.

Orlicka. Ale nie otrzymałam depechy o śmierci, więc... może nie!

Burczyńska. Naturalnie! Może - nie! Może - tak! Rozmaite cuda dzieją się na świecie! /płaci/ O! i włoszczyzny wiązkę poproszę! /pauza/. A, jakby tak, nie daj Boże, pani wdowa została, to by mężczyźni dłużej płakać nie dali. Chociażby nawet pan inżynier. Bardzo panią zajęty, przystojny, towarzyszy pani, w pracy dopomaga. Chwałę go ludzie że solidny człowiek. Może trochę młodszy od pani, ale odpowiedni. Dobrana para! Dzieci już naprawdę duże, ale przecież za państwem biegać nie będą. Mają swoje zainteresowania. Dzieci za matką przepadają, dopóki im podciera nosy i tak dalej, a kiedy się mocniej na nogi zbiorą i chłopa od dziewczyny odróżniają, to: frrr! tyś ich matko widziała, co przylecą jeść się upomnąć, albo po pieniądzu! Dowidzenia!

Orlicka /patrzy na nią uważnie/. Dowidzenia! Pani tak lekko mówi o małżeństwie z drugim, gdy jeszcze o śmierci pierwszego niewiadomo?...

Burczyńska /od drzwi/ Ha! Kilka lat przeszło, odzwyczaiła się pani od niego. Przylepił się ten... Życie jest życiem. Może by z tym było milej?

Orlicka. Mąż nie był taki zły na codzień. Bywają gorsi. Pewnie że odzwyczaiłam się trochę od niego i daję sobie radę sama. Dzieci kształcą, ubieram, sama wyglądam do ludzi podobna, ale nie pragnę jego śmierci. Niechby sobie żył i wrócił szczęśliwie.

Burczyńska /kręci głowę/ No, no... To znówuż krzywdą dla pana Brylewicza. Ludzie mówią, jak słyszę, że pani ma w nim dorzecznego opiekuna i robią z państwa parę.

Orlicka. A nie słyszała pani, jak mnie przy tej okazji obmawiają?

Burczyńska /po chwili mimiki/ A! kogo nie obmawiają? Obmowa to jest przyjemne spędzenie czasu. Bo to i na dowcip niejednemu się zbiera i trochę o Niemcach się zapomni. A śmiech to - zdrowie, choćby z bliźniego. Najgorzej jest jeżeli o kimś nie mówią. To znaczy - nieciekawość człowieka, a jeżeli kobieta, to - wyszła z obiegu! Mnie tam przyjemniej było, dopóki mnie oczerniali. Wzbudzanie w ludziach zazdrości to jest frajda, proszę pani! Zrozumie pani jak przestaną o pani gadać!

Orlicka /śmieje się/. Racja! racja! Oceniam tę rozkosz! Nawet ta z przyjaciółek, która mi szeptem "straszne rzeczy" o mnie opowiada,

o mnie opowiada, pęka z zazdrości! /śmieją się/
urczyńska. No! żegnam! bo obiad spóźnię i mąż będzie burczał.
 Nie na darmo Burczyński się nazywa! Dowidzenia! /wychodzi/.

S c e n a 2-gaa.

Przed wystawą zatrzymuje się majorowa Achańska i bacznie coś wypatruje, a potem wchodzi do sklepu/.

chańska. Dzień dobry, pani Kamilo! Czy nie trzyma pani cytryn?

rlicka. Nie! Trudno dostać. Zachowane są "dla nur fur Deutsche".

chańska. /siada/ Mogłabym pani dostarczyć po niewygórowanej cenie.
 /ożywia się/ Bo to, zapewne pani wiadomo, że Niemcy nie wyrzucili mnie z naszego przedwojennego apartamentu, za cenę trzech kwater oficerskich. Więc mieszka ich u mnie po jednym w trzech pokojach. Bardzo kulturalni ludzie, a zwłaszcza jeden, to wprost lubi Polaków, a do mnie garnie się poprostu. Użycza mi swoich kartek, dzieli się, czym może, a oni dostają cytryny, to... mogłabym... niedużo, ale coraz kilka dać pani do sklepu. Mówię pani, ja z nimi grzecznie, ale rąbię prosto w oczy, co myślę. Ten, o którym wspomniałam, zaprasza mnie na kawę do ich reprezentacyjnych lokali, nadskakuje. Mówię mu: panie! ja mam dwie dorosłe córki, a on mi na to: Ja wolę panią! To ja wtedy: nie pójdę z panem nigdzie, bo ja jestem szanująca się Polka i niewypada mi pokazywać się publicznie z czkowiekiem we wrogim mundurze! Chce pan pić ze mną kawę, to proszę przynieść Mokkę do domu, a ja przyrzadzę ją pierwszorzędnie i napijemy się. Cha! cha! cha! Wcale się na mnie nie obraził. Myśli pani, że poszedł sam do lokalu? Nie! Przyniósł kawy, ciastek i była uczta w domu, nie raz, nie dwa... Może pisać mecenas?

rlicka. Mąż? Nie! Milczy!

chańska. Pewno list zginął. Wie pani? Moja synowa, żadna, zaczepna kobieta, kokieta go poprostu, a on woli "Muti", jak mnie nazywa. Bardzo przyzwoity czkowiek. Żadnych przyjaźni niemieckich, żadnych pija-tyk...

rlicka. Gestapowiec?

chańska. Nie! Wehrmacht! Gestapowca bym nie puściła na próg mego domu. Ja jestem szanująca się Polka i muszę szanować pamięć munduru mego męża i syna.

rlicka. Miałła pani od nich wiadomości?

chańska. Od męża - tak, od syna - nie! //wzdycha/ Synowa go zdradza. Wyjechał taki zakochany... Aż się boję jego powrotu! Prędki był, wybuchowy... Gotów sobie życie odebrać, jak się dowie. Ach! ta młodość! Nie może utrzymać się w wierności! Jakże idzie pani interes?

rlicka. Ha! aby przetrzymać. Dużo trzeba sprytu, żeby uniknąć kary. Wyznaczyli cenę na jaja i inne produkty, o połowę niższe niż na targu. W dodatku trzeba cenę uwidocznic na wystawie. Nie trzymać towaru, to znaczy - sklep zamknąć i wyjechać na roboty do Rzeszy. Sprzedawać według uwidocznionej ceny - katastrofa! Więc znajomym się mówi: Te karty z numerkami, to "fiches", kosztuje tyle i tyle. I znajomy płać. A ktoś obcy, może być podstawiony, albo chce skorzystać, to go się boję i tracę, albo wpadam. Życie na wulkanie!

chańska. Tak, to uciążliwe. A możeby pani założyła kawiarnię? Ja bym pani wyrobiła przydział dla Niemców i jakoś by szło.

rlicka. Dziękuję pani. Nie potrafiłabym wysługiwać się Niemcom. Już wolę moją wegetację i mój strach!

Achańska /wstaje/. Każdy robi, jak uważa. Dowidzenia! To... gdyby pani chciała te cytryny...

Orlicka .Dziękuję! Klienci nie bardzo się o cytryny pytają. Już nas Niemcy nauczyli obywać się bez wielu rzeczy! /Achańska wychodzi/

S c e n a 3-cia.

Orlicka zmiata pył z kontuaru. Wchodzi z mieszkania Brylewicz z gablotą nową, niemalowaną, oszkloną/

Orlicka .Aaa!!! Jaka śliczna gablota! Jaka śliczna! Czy ty jesteś stolarem, Janku?

Brylewicz /śmieje się rad/ A widzisz? A wątpiłaś, a chciałaś wydawać pieniądze na majstra, całkiem niepotrzebnie.

Orlicka .Janku! Ktoś ty? Czarujesz każdą pracę do której się weźmiesz! Potrawa przez ciebie przyrządzona posiada smak wyborny i daje zdrowie!... Pod twoją ręką ustępuje żelazo i drewno... Twoje silne palce przenoszą się ze ślusarki do precyzyjnej mechaniki zegarka, z jednakową umiejętnością... Twoim oczom poddają się nawet więdące kwiaty, obudzone do życia... Ktoś ty, czarodzieju mój?

Brylewicz /z prostotą/ .Ja jestem... poprostu twój Janek! Mam za sobą trzydzieści parę lat świadomej walki z życiem. To coś daje!

Orlicka .Ja mam za sobą kilka lat więcej, a czym jestem? Ot! takie sobie "ciele na niedzielę"!

Brylewicz /bierze ją za głowę i całuje w oczy/. Ty masz za sobą cztery lata świadomej walki, odkąd zostałeś sama. Przedtem liczyłeś się "przy mężu". Cierpiałeś i pracowałaś w zamkniętych ścianach rodzinnego domu, nieodpowiedzialna za nic. Nie spałaś po nocach nad kółką dzieci, męczyłaś sobie oczy przy igle i szydełku, ale na ten materiał do szycia, albo szydełkowania zarobił mąż. Tyś tylko czekała aż jego szczodra dłoń otworzy się ku twoim wymaganiom. Życiowo jestem od ciebie starszy i dlatego praktyczniejszy.

Orlicka . Wszystko co mówisz, to jest takie prawdziwe i mądre... Zdumiewasz mnie, Janku! /przed wystawą okienną zatrzymuje się Ferdinand Orlicki i zerknąwszy w głąb sklepu, odchodzi, wcisnąwszy kapełusz na uszy/. Wstrętny człowiek! Niecierpię go!

Brylewicz . Twój teść!

Orlicka . Zazdrości mi każdej milszej chwilki! Radby mnie widzieć zapłakaną i opuszczoną. Uduje świętoszka, a jeszcze na parę lat przed wojną biegał za dziewczętami, aż mu się uszy trzęsły! choć żona siedziała w domu, a nie w obozie.

Brylewicz . /pół żartem/ Myślę, że zmieniłby poglądy znalazłszy się na moim miejscu.

Orlicka . Ach! fe! Nawet takie przypuszczenie wstrząsa mnie dreszczem obrzydzenia. /spogląda na zegarek/. Jakoś dzieci nie widać.

Brylewicz . Niepokoisz się?

Orlicka . Nie! Ich nauka jest rozumnie zakonspirowana. Niemcy nie wykryją. Chciałam tylko wyjść na miasto z tobą. Dostałam nareszcie Bezugschein na letnią suknię, więc pragnę wybrać coś razem z tobą, jaknajprędzej!

Brylewicz . Dobrze! Ale wybór jest tak mały, że nawet moja cudotwórczość nie na to nie poradzi. Chyba wymyślimy jakąś przeróbkę, ja-

kieś kontrastowe dodatki...

Orlicka /na uśmiechu/ Masz tobie! Teraz znów krawcowa! Ach! ty mój fenomenie! Jakie przyjemne jest życie z tobą! Nie zamieniałabym cię nigdy na żadnego innego!

Rylewicz .Dziękuję! To coś znaczy, bo... /na melodii/ "Kobieta zmienną jest!"...

Orlicka /lekko dotknięta/ .No, nie każda! Przypuśćmy... /wchodzi Gadulska/

S c e n a 4-ta.

Gadulska .Dzień dobry pani! A! i panu inżynierowi także! Gdzie by pan był po biurze, jak nie koło żadnej kobiety? Wiadomo! Koło mnie to już się teraz nawet pies z kulawą nogą nie zakręci. Ale były czasy, były! Roili się młodzińcy jak pszczoły w lipcu. A kto inny podszedł - to go cięli, aż spuchł. Pamiętam jeden brunet, także inżynier...

Orlicka .Czym mogę pani służyć?

Gadulska .Poproszę pół kilograma wiśni. Leszek mu było na imię, to...

Orlicka . /wskazuje wiśnie/ Tych, czy tamtych?

Gadulska .Tych... To zakochany był jak idiota, a ja nie! Aż mi się wpisał do albumu tak: "Takie piękne masz oczy, takie zębki perłowe, taki uśmiech uroczy, takie usta ponsowe. Wzrok jak niebo skąpane w cudnych blasków iskierce... Szkoda że w tej harmonii dysonansem jest serce"!

Orlicka .Czy co jeszcze?

Gadulska .Hoo! do wieczora mogłabym opowiadać! /przegląda się w gablocie/ Co to z czkowieka robią lata! Teraz to już by żaden nie napisał i nawet by nie uwierzył, że kiedyś pisali... /wzdycha/.

Orlicka .Zwyczaj kolej rzeczy! Teraz dzieci piszą i otrzymują wierzyki. A dzieci to pociecha!

Gadulska .Et! pociecha, ale i udręka! Więcej z nimi udręki, niż pociechy! Ciągłe o nich drżysz, to o zdrowie, to o bezpieczeństwo. Jeszcze od czasu kiedy Niemcy zaczęli brać na roboty czterdziestolatków... Ciągłe na wszystkie strony coś grozi: to junactwo, to obóz. A prócz tego smarkactwo rwie się do podziemnej roboty... Przecież zabronić nie można, bo raz, że nie usłucha, a po drugie - trzeba pod Niemcem dołki kopać! A ile to strachu kosztuje serce matki... Pobiegnie taka, jak moja Wanda, z "gazetkami" w teczce i może nie wrócić... Chłopczy znowu z tym lasem... Kryją się nawet przed rodzicami, żeby konspiracja była hermetyczna, ale czkowiek czuje pismo nosem... Bo jak się dziecko z domu wymknie na dżugo, a nie przyzna się po co wychodzi, a wraca rozgorączkowane, z płomieniem w oczach, to wiadomo, że jakąś "lepszą robotę" zrobiło. I przecież niewolno coś powiedzieć, ani zganić, tylko westchnąć do Pana Boga. Ile płacę?

Orlicka /wymienia cenę/ Pani ma rację. Czasy mamy spod ciemnej gwiazdy, ale nadzieja musi przyswiecać, bo czkowiek by... zdechł! Ja-koś... przeżyjemy!

Gadulska .Dowidzenia! /uśmiecha się/ Ha! młodzi to chociaż w miłości trochę rozrywki i pociechy znajdują. A starzy to tylko się boją... Nie o siebie, o... drugich! /wychodzi/.

S c e n a 5-ta.

Rylewicz /całuje w rękę Orlicką/ "Młodzi to chociaż w miłości trochę rozrywki i pociechy znajdują"...

l i c k a .Nie trochę!...Nie mało!...Ja to nie wyobrażam sobie życia bez miłości! Jaki? Żebym ja nie obchodziła kogoś gorąco? Żeby za mną nikt nie tęsknił? Ani ja za nikim? A cóż to życie byłoby warte?

/wchodzi Zuza i Krzys/

S c e n a 6-ta.

u z a .Dzień dobry, panie inżynierze!

r z y ś .Moje uszanowanie!

r y l e w i c z .Jak się macie, kochani! /do Orlickiej/ Pani Kamol! Proszę kilogram wiśni! /do dzieci/ Mama to jest dobra kupcowa! Swoim nie rozdaje towaru! /płaci/ Poczęstujcie się, młodzi państwo! /podaje im turetkę i sam bierze kilka wiśni/.

r l i c k a /do dzieci/ Muszę teraz wyjść do miasta na pół godziny. Zastępcie mnie w sklepie moi mili!

u z a .Dobrze! Tylko nie siedź długo, bo mamy sporo lekcji do odrabiania.

r l i c k a .Ależ naturalnie! Zrealizuję Bezugschein i wracam. Nie jesteście głodni?

r z y ś .Nie. I mamy wiśnie!

r l i c k a .To ja...za chwileczkę.../wychodzi do mieszkania/.

S c e n a 7-ma.

u z a /jedząc wiśnie/ Wie pan? Mówili dziś na lekcji, że niektórzy Polacy przechowują Żydów na strychach i po piwnicach.

r y l e w i c z .Zgadza się. Słyszałem o tym.

u z a .I jedną taką robotniczą rodzinę ukryli Niemcy. Żyda gestapowiec zastrzelił na miejscu, a małżeństwo, które go ukrywało, zawisło na szubienicy. To straszne!

r z y ś .I po co to narażać się? Był wyraźny zakaz grożący śmiercią, a Polacy nie słuchają!

r y l e w i c z .Haa! mój drogi! Są dwa czynniki zmuszające do łamania tego rozkazu, czynniki przeciwne sobie: chciwość i chrześcijaństwo.

/oboje młodzi spojrzeli ze zdziwieniem/

r y l e w i c z .Żydzi mają pieniądze. Dobrze płacą za ukrycie. Dla takiego robociznika to świetny, choć ryzykowny interes. Wykryją - trudno! Ale jak się uda, to można mieć domek własny, albo parę morgów. Dla takiego biedaka to pokusa wyższej kategorii. Bo w każdym człowieku śpi niespokojnie tęsknota za własnością...Przed wszystkim pragniemy posiadać własny kraj...i choć to jest wspólnota, kochamy go, jak własność. Potem idzie pragnienie kawałeczka ziemi w tym kraju dla siebie. Przez zrozumienie tej potrzeby rodzi się reforma rolna. Mieszczuch rad posiadać choćby mieszkanko, czy tylko pokój, w którym mógłby mieszkać nie wyrzucany, w otoczeniu nabytych na własność mebli. Człowiek boryka się z losem całe życie, byle sobie to minimum posiadania zapewnić, więc nie można dziwić się takiej robotniczej rodzinie.

u z a .A to drugie? To...chrześcijaństwo?

r y l e w i c z .No, to jest proste jak drut! Chrześcijanin ma na sztandarze miłość bliźniego! Niemcy są wprawdzie chrześcijanami, ale noszą w sobie drapieżność tygrysa, a za bliźniego uważają tylko swoich ziomków. Polacy natomiast mają duże poczucie miłosierdzia, litości. Pamiętacie

chyba jak Polki wzruszały się losem Żydówek-matek, pragnących uratować przed Niemcami swoje dzieci? Więc nic dziwnego, że gdy szczuty, tropiony Żyd wpadnie do katolika i błaga o ratunek, to ten i ów ryzykuje własnym życiem i chowa nieszczęśnika. Ale co to mama tak długo nie wraca./woła/ Pani Kamo!

u z a .Mama! Co robisz tak długo?

r z y ś .Może jej się co stało? /wychodzi na chwilkę i wraca/ Mamy niema. Gdzieś wyszła.

r y l e w i c z .Wyszła?

u z a .Pewno robi jakiś obrządek przy gospodarstwie./słychać stuknięcie/ Mama! To ty?

r l i c k a .Zaraz! zaraz!

u z a .No właśnie!

r z y ś /w drzwiach/ Gdzie chodzikaś, mamó?

r l i c k a .Do piwnicy po węgiel!

r z y ś .To znalazł się kluczyk?

r l i c k a /po chwili/ Aha! Zaplątał się bestia w kieszeni!

r z y ś .Tyle razy cię prosiłem, żebyś nie schodziła do piwnicy. Masz mnie od tego. Od pewnego czasu ciągle ginie ten kluczyk!

S c e n a 8-ma.

r l i c k a /w drzwiach/ Nie chciałam żebyś się walał. Zaraz będę gotowa, tylko umyję ręce./cofa się, wchodzi Burczyńska/.

S c e n a 9-ta.

u r c z y ń s k a .Co to? Niema pani Orlickiej?

r l i c k a /z za sceny/ Jestem! jestem!

u r c z y ń s k a .Pani droga! W Marciniaków znaleźli Niemcy Żyda! Ktoś oskarżył!

r l i c k a /staje w drzwiach i wyciera ręce ręcznikiem/ Nie może być? No i co?

u r c z y ń s k a .A co ma być? Powlekli Marciniaków na szubienicę, a Żydowi dali kulke w kark! /Orlicka wzdrygnęła się/ Mówią, że to ten krawiec Herszek!

r l i c k a .Jaki Herszek?

u r c z y ń s k a .A ten, co naszym mężom garnitury robił... Leichter!

r l i c k a /stanowczo/ To nie on!

u r c z y ń s k a .Dlaczego nie on? Skąd pani może wiedzieć?

r l i c k a /zmieszana/ Wiem. Leichter był biednym Żydkiem, rzemieślnikiem. Rodzina liczna... Co zarobił to zjadł. A Marciniakowie ciągnęli zyski. Szeptali o tym ludzie.

u r c z y ń s k a .A no tak, i wyszeptali!

u z a .Żeby to nie potrafił utrzymać takiej tajemnicy? Po co chwalić się przed ludźmi? /Orlicka znika na chwilę i wraca w płaszczyku/

u r c z y ń s k a .Oni się nie chwaliłi. Ktoś z sąsiadów podpatrzył że lepiej jedzą, lepiej się ubierają, kupili parę złotych pięciorubłówek... I tak, po nitce do kłębka.

r l i c k a .Taką tajemnicę powinien znać tylko jeden człowiek: winowajca, czy... ryzykant. Dwoje to już na nic! Ha! Stało się! Pójdzie teraz po ludziach trwoga. Nie jeden chowa Żydów całymi rodzinami...

Brylewicz. No to chodźmy, pani Kamo!

Urczyńska. Ma już kto panią zastąpić w sklepie. To do widzenia!
Nie przeszkadzam! /odchodzi/

S c e n a 10-ta.

Uza /do Brylewicza/. Niech pan inżynier zostanie z nami!

Brylewicz. A! Ja chcę mamie dodać gustu w zakupieniu tej bezugscheinowej szaty!

/za oknem mignął człowiek z dużym rulonem afiszów i klejem w wiaderku/.

Rzyś. Oho! Jakies nowe ogłoszenia! /wybiega/

Uza. Mama! poczekaj! I ja zobaczę! /wybiega/

S c e n a 11-ta.

Orlicka wchodzi za kontuar, Brylewicz za nią. Całują się/

Orlicka. Jak dobrze jest kochać! To...bardzo przyjemne zajęcie!

Brylewicz /wesoko/. Jedno z przyjemniejszych! A jak sądzisz? Jak długo będziemy się kochali?

Orlicka. Myślę że...aż do powrotu męża!

Brylewicz. Masz nadzieję na jego powrót?

Orlicka. Raczej - tak! A może się na mnie obrazi i rozejdziemy się.

Brylewicz. To możliwe! Mężczyzna jest w 90-ciu % samcem i nie może znieść wkroczenia w jego prawo posiadania. Nie znam zresztą twego męża, ale zaimponowałby mi, gdyby się na ciebie nie obraził.

Orlicka. Trudno mi coś powiedzieć na ten temat. Wojna i związane z nią przejścia, przeobrażają ludzi. Ja sama czuję w sobie tyle zmian... /całują się/. Wiem, że ludzie mnie oczerniają, że nie powinnam ciebie kochać, bo to...nie wypada, kiedy mąż siedzi w obozie i nie może się zrewanżować w tym samym czasie. Ale młodość ucieka tak szybko... Cztery lata mija, a czy wiadomo za ile lat wojna się skończy? I pomyśleć sobie: taki okres w moim wieku, strzepnąć jak popiół z papierosa? bez uśmiechu miłości? w samym tylko przerażeniu i pracy? Janku! Przecież to byłby absurd!

Brylewicz. Jeszcze jaki! Większy od całej, całej twojej osoby! Daj pysia! /całują się/ Kobieto! pierzu darty!

Orlicka. "O! jaka to!" - mówią ludzie. - "Mąż w Oflagu, a ona ma drugiego!" Ale gdy mąż jest w domu, to tym bardziej nie można mieć drugiego, więc kiedy go właściwie mieć? /całują się/.

Brylewicz. Gdybyś była moją żoną, to...wara innemu! Nie dopuściłbym! Ale że nią nie jesteś...więc rzeczywiście: kiedy tego drugiego mieć?!

/całują się. Orlicka zerka w okno. Dzieci wracają, odsuwa się/

S c e n a 12-ta.

Uza. Mama, wiesz, co rozklejają? Listę 50-ciu zakładników do rozstrzelania, jeżeli w ciągu najbliższych 2-ch tygodni Polacy coś spsocą!

Rzyś. A ponieważ ~~wiadomo~~ "spsocą" napewno, więc tych pięćdziesięciu można uważać za nieboszczyków!

Orlicka. Coś makabrycznego! Czy są jakieś znajome nazwiska?

Uza. Nie!

Brylewicz .Chodźmy już, pani Kamo!

Orlicka .Czas najwyższy! Dowidzenia, kochani! /wychodzi z Brylewiczem/

S c e n a 13-ta.

Zuza /patrzac za nimi krytycznie/ Właśnie! Mama z amantem, a dziadek stoi na rogu ulicy i podgląda.

Krzyś .Niech podgląda, skoro mu to dogadza!

Zuza .Ale mama mogłaby nie zawracać sobie głowy kawalerami, skoro ojciec siedzi w obozie. Takie ciężkie czasy i amanci w głowie!

Krzyś .Tylko nie w liczbie mnogiej, ty! Co innego amanci, co innego jeden człowiek i to jeszcze taki inżynier!

Zuza .Kobieta powinna się szanować, rozumiesz? I to jeszcze kobieta w tym wieku, z dorosłymi dziećmi! Nie podoba mi się taka robota!

Krzyś . "Kobieta powinna się szanować!" A ty nie flirtujesz? I to na wszystkie boki?

Zuza .Ja? Ja jestem wolna!

Krzyś .Ale smarkata!

Zuza .Ty jesteś smarkacz!

Krzyś .Przecież ja nie romansuję i nie flirtuję! Robię co do mnie należy. Smarkaczami nazywają tych, którzy wtracają się do nieswoich rzeczy, w nieodpowiednim wieku i robią głupstwa! /zamyśla się/

Zuza .To nie wtracaj się do mnie!

Krzyś .A ty nie ruszaj matki!

/jedzą wiśnie/

Zuza . Nie jestem smarkatą, bo podobam się każdemu chłopcu, z którym mam ochotę poplirtować!

Krzyś .A bo to prawda? Mężczyzna interesuje się często tylko przez ciekawość, na co taką smarkatę stać!

Zuza . /zła/ Jeszcze słowo, a zatkam ci buzię garścią wiśni!

Krzyś .Daj spokój! Szkoda wiśni.

Zuza /uspokojona/ Masz rację. Ale uważaj się za zatkanego!

Krzyś .Spróbuję!

Zuza /myśląc o matce i inżynierze/ Żeby choć nie siedzieli dżugo!

Krzyś .Kto?

Zuza .No, mama z Brylewiczem! Myślisz, że wierzę w tę suknię? Poszli się kochać!

Krzyś .Milcz, bo...

S c e n a 14-ta

/wchodzi klient/

Klient. Proszę ćwierć kilo wiśni.

K r z y ś /waży/. Służę panu! /wymienia cenę/
/Klient płaci i wychodzi/

S c e n a 15-ta.

Z u z a .Ty to więcej kochasz mamę niż ojca.

K r z y ś .Więcej!

Z u z a .Dlaczego? Ojciec jest w niewoli...Cierpi za ojczyznę...

K r z y ś . A mama cierpi w ojczyźnie, zastępując ojca, żebyśmy byli sy-
ci, odziani i nauczeni. /jedzą wiśnie/

Z u z a .Bo mnie się zdaje, że ja ich kocham jednakowo. Gdyby ojciec ma-
mę zdradzał, to bym była na niego zła...A skoro mama ojca zdradza,
to jestem na nią zła!

K r z y ś .Et! daj spokój! /jedzą wiśnie/. Ojciec był gderliwy, a mama
jest dobra.

Z u z a .A! Jak się do niego roześmiałam, a wskoczyłam mu na kolana, to
mi przebaczał i całował mnie!

K r z y ś .Mnie nie całował.

Z u z a .Bo ty jesteś chłopak!

K r z y ś . A mama mnie całuje i dobrze mi z tym. Przynajmniej wiem że
mnie kocha. A w ojcu trzeba było domyślać się miłości. Ja tego nie
lubię. Ja miłość chcę widzieć!

/wchodzi Mucha Stańkówna/

S c e n a 16-ta.

M u c h a .Czy jest...Dzień dobry! A! właśnie jesteś? Zastępujecie
matkę?

Z u z a .Tak! Wyszła po sprawunki. Ale wkrótce będziemy wolni. Czy chcesz
się uczyć?

M u c h a .Nie chcę! Nauka nie zajac! /tajemniczo/ Zastałam w domu list.

K r z y ś .Aha! Naturalnie od jakiegoś szwaba?

M u c h a .Tak jest, od Hansa. Czarujący mężczyzna. Zgrabny, elegancki, kul-
turalny!

K r z y ś .Niemiec kulturalny? Czy ty masz dobrze w głowie?

M u c h a /zła/. Nie rozumiem jak można posuwać nienawiść do zaślepie-
nia! Rozumiem odmówić Niemcom jakichś cnót, ale nie kultury!

K r z y ś .Głupek jesteś! Nie odróżniasz forniru od masywu. To, co nazy-
wasz w Niemczech kulturą, to jest naskórek, powierzchowna warstwa. Czy
może być kulturalny ten, który zabija bezbronnych i pastwi się nad
kobietami?

M u c h a .Hans nie ma na sumieniu niczyjego życia! Niemcy są przytem
wierni, nie takie motylki jak polscy chłopcy!

K r z y ś .Tra-ta-ta! Czy kulturalny człowiek będzie wyłapywał zawojo-
wany naród z ulicy, jak zgraje psów? Będzie zastawiał pułapki?

M u c h a .To dlaczego Polacy nie chcą iść do roboty?

K r z y ś. Bo Polak nie będzie nigdy skugą Niemca. A przecież oni wykupują z ulicy także ludzi pracy i wywożą do siebie!

M u c h a aPhi! To nie jest dramat! Piszą stamtąd że im dobrze, przysyła ją fotografie...

Z u z a. Piszą to, co im każą Niemcy!

M u c h a. Ach! coś znowu? Takie coś może istnieć w karnym obozie, ale nie w Rzeszy, na wolnych robotach!

K r z y ś. Zmieńmy temat, bo... nie wytrzymam!

/ulicą przechodzi młody Niemiec/

M u c h a /z ożywieniem/ O! Maks! Co to za miły oficer! A jaki muzyczny! Poprostu poetyczna dusza!

K r z y ś. Co mu nie przeszkadza być najlepszym oprawcą podczas badań. Nikt nie bije więźniów tak wyrefinowanie i skutecznie, jak on!

M u c h a. Pfe! nie wierzę! Was nienawiść rasowa zaślepia, a ja jestem bezstronna. Maks ostrzega mnie na przykład zawsze przed łapanką. Czy to nie szlachetne?

Z u z a /ironicznie/ Wprost wzniosłe!

/zagląda przez drzwi Felek/

S c e n a 17-ta.

F e l e k. Może gazetę? Może papierosy?

K r z y ś /z ożywieniem/ Chodź, Felek! Masz "gadzinówkę", czy co lepszego?

M u c h a. Odechciało mi się rozmowy z wami! Dowidzenia! Zawsze czujecie się w miłym obowiązku zważyć mi humor.

F e l e k. "Sianowanie"! Guten Tag, dla Fraulein!

K r z y ś i Z u z a. Do widzenia!

M u c h a /pod adresem Felka/ Swinia! /wychodzi/

F e l e k /z ukłonem za nią/ Nur für Deutsche!

S c e n a 18-ta.

F e l e k /po wyjściu Muchy/ Głupia jak but!

Z u z a. Nieznośna!

K r z y ś /zaciska pięście. Takbym ją bił...

F e l e k. Po co? Będzie miał kto uciekać z Niemcami!

/Zuza staje w otwartych drzwiach sklepu, Felek zbliża się tajemniczo do Krzysia/

F e l e k /szeptem/ Jutro... o czwartej i pół rano...

K r z y ś. Gdzie?

F e l e k. Tam gdzie zawsze.

K r z y ś. Masz?

F e l e k. Tak, gotowe!

K r z y ś. Dużo?

F e l e k. Dla dwóch wystarczy.

K r z y ś. Las wie?

Felek .Dziś dam znać!
Krzys .To morowo! Przygotuję rower przed nocą.
Felek /wskazuje Zużę/ Coś wie?
Krzys /wzrusza ramionami/ Skąd?!
Felek .A matka?
Krzys .Też nie. Mało ma kłopotów?
Felek .To fajno! /szepcą/

/do Zuzy podchodzi Ferdynand Orlicki/

S c e n a 19-ta.

Ferd.Orlicki .Sama jesteś w sklepie?
Zuza .Z Krzysiem.
Ferd.O r l i c k i .A gdzie matka?
Zuza .Wyszła na miasto za interesami.
F.O r l i c k i .Z kim wyszła?
Zuza /śmieje się trochę arogancko/ .Przecież dziadzio stał na rogu ulicy i widział.
F.O r l i c k i /niezadowolony/ .Hm...te! Ojca macie za umarłego?
Zuza .Skądże znowu?
F.O r l i c k i .Przecież nie pisze!
Zuza .Może listy giną, albo niewolno pisać!
F.O r l i c k i .Tak matka mówi?
Zuza .Tak mówimy wszystko troje.
F.O r l i c k i .To do widzenia.Muszę iść do sklepu.Coś podobno dają na kartki.Człowiek nie ma nawet kim się wyreczyść!
Zuza /sentencjonalnie/ Teraz wszystkim ciężko.
/Orlicki odchodzi.Zuza patrzy w głąb ulicy z ożywieniem.Nadchodzi Kazik/.

S c e n a 20-ta.

Kazik /wesoło/ O!Zuziátko za kupcową? A jak lekcje?
Zuza /zalotnie/ Czeka ją na ciebie!
Kazik .A ty?
Zuza .Razem z lekcjami!
Krzys .Kto jest w sklepie?
Zuza .Krzys i Felek gazeciarz. /flirtują/
Felek /do Krzysia/ Co to za fatygant?
Krzys .To....z kompletu tajnego nauczania.Swój chłopak.
Felek .Robi coś?
Krzys .Nie!On się nie nadaJe.Już dwóch jego braci poszło.Wystrzępił sobie nerwy. /chwilka pauzy/
Felek .A ty wiesz co się zrobiło z naszej panny Wandy Gadulskiej?
Lafirynda kawiarniana!

Krzyś. Et!

Felek. Nie żadne: et! Przecież kręcę się po wszystkich lokalach, to widzę. Z gestapowcami za pan brat przy stolikach siedzi i po szwabsku szwargocze.

Krzyś. Może ci się pomyliło? Panna Wanda ma zasługi. Ratowała rannych z lasu, z narażeniem życia. Gdzieżby znowu?

Felek. Co było a nie jest, nie pisze sięw rejestr. Znam ją jak własną dziurawą kieszeń! To ona! Wcale nie łaskawa na mnie, jakby mnie nie znała. Pęta się przy niej jeden z aktorskiego świata, zblazowany gość z pieniędzy. Też niewiadomo skąd te pieniądze. Takich to tylko... przywazyć fest i... klil... /pokazuje na gardło/

Krzyś. Nie chce mi się wierzyć, żeby panna Wanda...

Felek. No to zajrzyj do pierwszej lepszej kawiarni i przekonaj się. Polecę trochę na miasto. Jeszcze mi zostało machory, a tu wieczór nie-daleko! /wybiega na ulicę i woła/: Papierosy machorkowe! mowy! świeże gazety!

/Na ulicy dziwny ruch. Przechodnie zatrzymują się, patrzą w dal, a potem wracają pędem. Zuza zagadana z Kazikiem nic nie widzi. Krzyś zamyślony patrzy przed siebie nie widząc. Wpada Felek/.

S c e n a 21-ta.

Felek. Zapanka!!! Nie stać w drzwiach! chować się! Łotry wykupują nie-tylko z ulicy, ale z kawiarni i sklepów! /Zuza i Kazik wbiegają, zamykając drzwi od ulicy/. Zamknąć drzwi na klucz i wywiesić kartkę "Zamknięte", bo i tutaj wleczą!... Chowajmy się pod kontuar!... Już nas niema!

/Wszystko czworo siadają pod bufetem, widzialni do połowy/.

Głosy z ulicy: Halt!halt!

Pisk i: Jezu! Matko Boska! Zapanka! Chować się! Uciekać! Zapanka!

Zuza. Mróz mi chodzi po kościach! Boże Drogi, jak ja się boję!

Kazik /obejmuje ją/ Przytul się! Nie patrz w okno... Przeżegnaj się!

Zuza. Przeżegnajmy się wszyscy: w Imię Ojca i Syna... /żegnają się/
"Pod Twoją Obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko..."

Głosy z ulicy: Halt!halt! Die polnische Schweine! Halt!...

/Słychać strzał jeden, potem drugi, potem całą serię/.

Krzyś. Kiedy, kiedy przyjdzie na nich pomór? Kiedy zielony mundur stanie się symbolem strachu i poniżenia. Kiedy palec Boży dosięgnie łotrów...

Zuza. "Ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawić..."

/Ktoś szarpnął za klamkę od drzwi/

Felek. Niemiec! Nie ruszać się! Zagląda... Wsadza pysk w szybę! O! płaszczy sobie nos! A teraz czyta kartkę na drzwiach...

Zuza. Jezu! Jezu! zmiżuj się nad nami!

Felek /z ulgą/ Odszedł skurwy syn!

/słychać trąbkę samochodu/

Kazik. Już ładują na samochody... Już mają żniwo! Oh! żebyż prędzej przyszła godzina odwetu, godzina zemsty...

e l e k .I to człowiek taki bezbronny siedzi pod kontuarem, chociaż rad skoczyć do gardła i własnymi rękami zdusić, choćby jednego Niemca. Cholerą!

u z a .Cicho, Felek, cicho!

r z y ś .Może mamę zkapali?

u z a .Mama wylegitymuje się sklepem. Przecież papiery ma w porządku.

r z y ś .Ach! co tam dla nich papiery...

u z a .Chwaliła się Mucha, że wie o każdej łapance, a tymczasem... Przecież chyba by nas ostrzegła?

a z i k .Kto ją tam wie!...

/pod drzwiami milkną czyjeś kroki/

a z i k /spojrzak dyskretnie/ Niemcy!...Dwóch!...Zaglądają.../trzęsą klamką/ Oj, niedobrze!

i e m c y .Geschlossen!...Hej! tam! Polaken! Donnerwetter!

e l e k .Nie ruszać się!

i e m i e c .Komm! Geschlossen! /odchodzą, krzyk:/ Halt! halt!

u z a .Już brak mi siły!

a z i k .Uciekają szelmy od Stalingradu, "skrócają front", a nad bezbronnymi - hulaj dusza! /pauza/

r z y ś .Jakoś się uciszyło!...Ruch ustał...Albo skończona łapanka, albo przesunęła się dalej...Wykażmy!

e l e k .Siedź, kiedy ci dobrze!

r z y ś .Właśnie wcale mi niedobrze. Pogięty na swastykę, czuję każdą kośćeczkę!

u z a .Pieszczoszek mamusi! Siedzmy cichutko, bo nieszczęście wisi na włosku!

e l e k .Kiedy to się człowiek doczeka, żeby te dranie pokazały plecy w ucieczce. Podłe to, harde, ale jak zawyje syrena, to zaraz krzyczą: was? was? i chowają się w mysią dziurę! Tchórze, łotrami podszyte! /chwila milczenia/.

a z i k .Ale! wiecie? Doktor Szański zwolniony z więzienia!

r z y ś i z u z a .Czy być może?

e l e k .O! to ktoś porządnie za nim deptał!

a z i k .Naturalnie! Nawet wiem kto: Wanda Gadulska!

e l e k .Kto taki?...A właśnie! Z gestapowcami kawę z likierami spija, to dla "swojej panienki" czasem coś zrobią, i to pewno za grubą gotówkę!

a z i k .E! nie! Matka doktora trafiła do Wandy i od razu pieniądze na kosztą dawała jej do rąk. Ale Wanda powiedziała, że nic nie wie, może będzie za darmo i grosza jednego nie wzięła, ani od razu, ani potem.

e l e k .Coś mi się to wszystko niepodoba!

a z i k .Ha! Może ona prowadzi podwójną grę?...Przecież już kilku wydobyla z więzienia, od czasu zawarcia znajomości w Gestapo.

e l e k .A całe miasto aż się na nią trzęsie! /pauza/

a z i k .Już są ogłoszenia na nowy pobór junaków.

r z y ś /lekceważąco/ Jeszcze nie mój rocznik!

a z i k .Ale mój, z odroczenia.

u z a .Naprawdę? I cóż ty zrobisz?

a z i k .Może się wykręć...Albo ucieknę do lasu.

e l e k .Aha! A matka przypieczętuje! Przecież stoi w ogłoszeniu, że za niestawiennictwo odpowie najbliższa rodzina.

a z i k /ukrywa twarz w dłoniach/ Moja matka nie wytrzymałaby więzienia. Ale sama mi mówiła, żebym uciekał do lasu.

r z y ś /z westchnieniem/ Nasze matki!...Uczyli nas w szkole o bohaterkach listopadowego i styczniowego powstania...Czasy się powtarzają... Na własne oczy widzimy to samo, co przed stu laty...

S c e n a 22-9a

/Do drzwi podbiega Orlicka, przestraszona, z rozwianymi włosami. Gdy klamka postawiła opór, zagląda przez szybę i trzęsie drzwiami/.

Z u z a . Ojej! Znowu niemiec! Skulcie się! Nie ~~przezi~~ patrzcie w drzwi!

K r z y ś . Czy to się dzisiaj nie skończy?

F e l e k . Halte pisk! bo szwabisko usłyszysz i drzwi wystawi!

O r l i c k a /woża/ Dzieci!!! Krzysiu!!! Zuziu!!! Czy jesteście?

/Wykazał wszyscy spod kontuaru. Felek otwiera drzwi i po wpuszczeniu Orlickiej, zamyka z powrotem. Orlicka przenosi wzrok z syna na córkę, chwytając ich w objęcia i tuli do siebie/

O r l i c k a . Ocaleliście? Co za łaska losu!... Myślałam że już was nie mam!... Zwariowałabym z rozpaczy... /gładzi ich po głowach/ Jesteście? Naprawdę jesteście?... Nic wam się nie stało?... /tuli ich wzruszona/

F e l e k . Zamknąłem drzwi na klucz, a "drobiazg" - pod kontuar! Kłótały szwabki jeden po drugim, ale... "Geschlossen", więc odeszli z kwitkiem!

O r l i c k a . Dziękuję ci! Ty jesteś sprytne dziecko!

/tuli Krzysia i Zuzę/

Z u z a /nagle/ . A gdzie pan inżynier? Wyszłaś przecie z panem inżynierem?

O r l i c k a /po jej twarzy przechodzą cienie uczuć macierzyńskich i tych innych. Zwyciężają pierwsze/ Z ł a p a l i go! Wyciągnęli go ze sklepu... /tuli dzieci/ Ale wy jesteście!

Koniec aktu pierwszego.

A K T 2-gi.

/1944 r. wiosna/

S c e n a 1-sza.

/Ktoś w kamienicy gra preludium deszczowe. Orlicka za kontuarem. Jest mi-
zerniejsza i niewesoła. Z ulicy wchodzi dr. Szański, lat czterdzieści pa-
rę, elegancki, ujmujący, przyjazny/

Dr. S z a ń s k i . Moje uszanowanie! Całuję łapki! Jakże cenne zdrowie?
/całuje ją czule w rękę/

O r l i c k a /poddaje się jego urokowi/. Dziękuję, lepiej kiedy pana wi-
dzieć. Od pana ciągną na chorego fluidy...

Dr. S z a ń s k i /śmieje się pieszczotliwie/ Od tego jestem neurologiem.
Ale w niektórych wypadkach - nietylko dlatego. Czasem ponad lekarzem
przemawia człowiek... i... wychodzi na spotkanie. /pauza/ O! ktoś odważny
gra Szopena...

O r l i c k a . Co on właściwie zawinił niemcom, że jest zakazany?

Dr. S z a ń s k i . Twierdzą że w jego muzyce słychać armaty zbuntowanych.
Zastrzyki pomagają?

O r l i c k a . Tak, czuję poprawę.

Dr. S z a ń s k i . No to się cieszyć! /całuje ją w rękę/

O r l i c k a /Zaniepokojona/ Pan już odchodzi?

Dr. S z a ń s k i . Nie. A bo co?... Aa!... No, to... z nadmiaru lekarskiego
sentymentu. Czy pani to przeszkadza? /ma na myśli pocałunek w rękę/

O r l i c k a . Przeciwnie...

Dr. S z a ń s k i . No to dać łapkę. O tak! Potrzymam w swojej i będzie nam
oboju dobrze!

O r l i c k a . Pan doktor bałamut?

Dr. S z a ń s k i . Jaki ja tam bałamut! Czasem coś przemówi od środka, ale
to co innego.

O r l i c k a /trochę wzruszona/ Pan jest żonaty... Czy pan żony nie ko-
cha?

Dr. S z a ń s k i /po chwili milczenia/ Ja - już nie jestem żonaty... Roz-
wiedli mnie Niemcy, przed półtora rokiem. Moja żona pochodziła z nie-
mieckiej rodziny... W pewnej chwili poczuła się Niemką. Zgłosiła się na
apel... Mnie ~~propozycją~~ zaproponowano volksdeutschostwo... Odmówiłem.
Groźono mi różnie... Siedziałem w więzieniu... Wreszcie zostałem rozwie-
dziony, jako niegodny małżonek Reichsdeutschki...

O r l i c k a . Ach! mój Boże!

Dr. S z a ń s k i . Moja żona ma piękną posadę w Dystrykcie, eleganckie mie-
szkanie, przydziały, kartki, no i... jakiegoś Niemca...

O r l i c k a . A dzieci? Czy miał pan dzieci?

Dr. S z a ń s k i /zmienionym głosem/ Moje dzieci, zapisane do Hitlerju-
gend, noszą hackenkreutze i nie poznają ojca na ulicy.

O r l i c k a /przyłupa twarz do jego ręki/ Biedny, biedny... kochany...

S z a ń s k i /ożywia się/ Co pani powiedziała? No! no! Nie wierzę! Ale dziękuję "wdzięcznej pacjentce" za ten odruch. To było miłe! /całuje ją w rękę/. To było... chwytliwe... Pani jest chodzącą dobrocią! Pewno dlatego pani jest taka ładna!

r l i c k a .Oh! panie doktorze!

S z a ń s k i .No, czas na mnie!... Idę do moich pacjentów. Ale w powrotnej drodze wstąpię...

r l i c k a .Proszę bardzo!

S z a ń s k i .Czy to grzeczność zdawkowa?

r l i c k a ./żywo/ Oh! nie! Dobrze mi z panem! Pan jest... kojący...

S z a ń s k i /zartobliwie/ Jak balsam peruwiański? Słodka, dobra pani! Wolałbym tu siedzieć i sprzedawać z panią owoce, aniżeli pisać recepty! /odchodzi, zmija się z Burczyńską/

S c e n a 2-ga.

B u r c z y ń s k a .Dzień dobry pani! Doktor Szański jest pani klientem?

r l i c k a .Nie! Lekarzem.

B u r c z y ń s k a .Aha! A pani nawet zmizerniała. Z tym biednym inżynierem to naprawdę tragedia. Takie to było dziarskie, chwackie do życia, zmyślne, poradne. Trzydzieści kilka lat! Piękny wiek! Powiadają ludzie, że najpiękniejszym wiekiem jest dwadzieścia lat, ale we dwadzieścia to człowiek właściwie jeszcze nie wie czego chce. I gwiazdki z nieba by chciał i zegarka z wodotryskiem... Tego trzaśnie, tamtego obrazi... Złotodzióbne to jeszcze, a świat by chciał obrócić do góry nogami... A kiedy człowiek trzydziestkę minie, to już równowagę złapał, ręce mu nie świerzbią do niczyjej buzi bez powodu... Już na niego nikt nie haruje, bo sam pracę zna... I w takim wieku pożyteczności do ziemi iść, bo tak wróg chce, to aż się mdło robi... /pauza/ Ma pani jeszcze kwaszone ogórki? To poproszę cztery! /stawia szalik na kontuarze/ Jak się dowiedziałam że zginął marnie w obozie, to zapłakałam jak o własnego syna! /wyciera nos i oczy/ Ja sobie wyobrażam pani ból... I to pomyśleć: chodzi taki szwab po obozie i pokazuje palcem kogo by tu zabić. Nie winien, nie zasłużył, w pocie czoła cały dzień przepracował, a na wieczór go niema, bo gestapowiec na dziś przyobiecał do nieba dziesięciu Polaków, wszystko jedno których, na kogo warok padnie, kogo palec wskaże...

r l i c k a . "Lecz przyjdzie jeszcze dzień zapłaty, sędziami wówczas będziemy my!"

B u r c z y ń s k a .Święta racja!

r l i c k a .I tak mi przykro, że to ja właśnie wyciągnęłam go na ulicę, dla kupna tej głupiej sukni bezugscheinowej. Gdyby nie to, przesiedziałyby Łapankę u mnie w sklepie...

B u r c z y ń s k a .A no właśnie! Gdybyśmy wiedzieli że upadniemy, to byśmy sobie usiedli! Zbytecznie pani sobie wyrzuca!... Ale co to? Wiedzę teść pani zdążył do sklepu, to nie przeszkadza. Rozmówkom familijnym obcy świadek zbyteczny... Pani teść to jest, zdaje się, mało przyjemny w smaku?

r l i c k a .Nawet bardzo mało!

B u r c z y ń s k a .Bo to zawsze tak bywa... Jak Pan Bóg uchroni od teściowej, to diabeł po ześle teścia. Do widzenia!

wychodzi, zaraz wchodzi Ferdynand/

S c e n a 3-cia.

Ferd. O r l i c k i . Dzień dobry! Czy brałaś już produkty kartkowe? Może-
bys dała dzieciom moją kartkę? Cóż im się stanie jeżeli razem wezmą?

O r l i c k a /grzeczenie, ale zdaleka/ Proszę. Niech ojciec zostawi.

Ferdynand /przygląda jej się/ Aleś zmizerniała! Więcej o przyja-
ciela, niż kiedyś o męża! /Orlicka zaczyna usta/ A wiesz? Bardzo mi
żal Brylewicza, jako młodego człowieka i Polaka, ale tak mi przyszło
na myśl, że to chyba palec Boży, żeby przerwać łamanie wiary mackeń-
skiej.

O r l i c k a /zatrząska się/ Jeżeli ojciec jest tego zdania, to w ta-
kim razie pobyt mego męża w obozie, jest również palcem Bożym.

Ferdynand /zakaszał się/ Też masz pomysły! On ciebie nie zdra-
dza!

O r l i c k a . Kto? Adam? A Józia? a panna Maria? a sędzina? Cóż to, oj-
ciec myśli, że żony są takie głupie! I dlatego że która nie skoczy z
pazurami do oczu, to nie wie? Albo może nieboszczka moja teściowa
nie wiedziała co ojciec wyrabia?

Ferdynand . Ależ z tobą rozmowa! Jesteś rzeczywiście chora na
nerwy!

O r l i c k a . A ojciec jest stary hipochondryk! Niech się ojciec leczy
na niemoc płciową, to nie będzie drugim zazdrościkiem!

Ferdynand /zbiera się do odejścia/ Coś ty powiedziała?... Jak
śmiesz?!

O r l i c k a . Widać że śmie, skoro mówię. Dość nam tego wszystkiego!
Niech ojciec idzie, bo jak mi co ciężkiego do ręki wejdzie, to nie od-
wiadam za siebie!

Ferdynand /w drzwiach/ Histeryczka! wariatka! Przez wściekłego
psa pokasana! /wychodzi/

S c e n a 4-ta.

O r l i c k a /wybucha płaczem, wchodzi z mieszkania Krzys/

K r z y ś . Co ci to, mamus? Kto tu był? Słyszysz podniesione głosy...
Pewno dziadek?

O r l i c k a . Nie! nie! Już mi przeszło! /ociera oczy/

K r z y ś . Weź krople. Przynieść ci? /całuje ją/

O r l i c k a . Dziękuję ci, skarbie! Są tutaj. Czy wychodzisz?

K r z y ś . No tak! Muszę choć czasem i choć na chwilę pokazać się w moim
pseudo warsztacie pracy, żeby wszystko było "szyto-kryto". Nie płacz,
kochana! Uspokój się! Armaty grają coraz głośniejsze... Dzień wyzwolenia
coraz bliższy... Pomyśl: koniec wojny!... Niemcy uciekają... Czy to nie
radosne?

O r l i c k a . Cofają się, ale jak nas tutaj dręczą!... Ile okropności cze-
ka nas jeszcze?... Czy wytrzymamy?

K r z y ś . Wytrzymamy!... Myśl o dobrym, które nas czeka. To cię podtrzyma.

Zobaczysz jak to będzie niedługo. /całuje matkę w rękę, idzie ku wyjś-

ciu, wpada Felek/.

S c e n a 5-ta.

8

F e l e k . Panna Wanda aresztowana!

R l i c k a i K r z y ś . Panna Wanda?

F e l e k /bije się w piersi/ Niewinna! niewinna! a myśmy na nią gadali!
W kontrwywiadzie pracowała dziewczyna! /bije się po ustach/ A ty! a ty
podły ogorze! Na bohaterkę wyszczekiwałeś psie słowa!... Ale kto by po-
maślał?... Z gestapowcami kawę pika!...

R l i c k a . Wiesz napewno że ją aresztowali?

F e l e k . Co nie mam wiedzieć? Już jest po badaniu. Już ją taksówką do
więzienia odwieźli i zrzucili, jak mokrą, krwawą szmatę. Nie chciała wy-
dać nikogo. Bili... O! niemcy umieją bić!... Strażnik więzienny mówi, że
z pewnością ranka nie doczeka...

R l i c k a . Bili... /ukrywa twarz w dłoniach/. "Nim słońce wszędzie, ro-
sa oczy wyżre..."

K r z y ś . Biedna panna Wanda!

F e l e k . Z więzienia zwalniała za darmo, płacąc Niemcom partyjnymi pie-
niędzmi... Poświęcała się, kompromitowała, aż wpadła!... I jeszcze szar-
pały ją ludzkie języki, jak Pana Jezusa, kiedy chodził po świecie do-
brze czyniąc!... /pauza/ Muszę teraz biegać od miejsca do miejsca i
odszczekiwać, com na nią gadał...

R l i c k a . A cóż pani Gadulka?

F e l e k . Od więzienia się nie rusza. Czeka na wiadomości. Oj, będą to wia-
domości! niech ręka Boska broni!

R l i c k a . Jedna matka więcej...

F e l e k /wzdycha zasmucony/. I ja mam matkę... Ale... Jakoś to będzie!
Przecież nie wszyscy wpadniemy!... Zawsze zostanie dosyć ludzi, żeby
miał się ktoś z odzyskanej Polski cieszyć! /wybiega/

S c e n a 6-ta.

K r z y ś /do matki/ To... pójdę, mamus...

O r l i c k a . "Dzień wyzwolenia coraz bliższy"... Armaty grają coraz
głośniej..." A patrz: coraz nowe ofiary!

K r z y ś . Wytrzymamy, kochana, wytrzymamy! /wychodzi/

S c e n a 7-ma.

Wchodzi Burczyńska zafrasowana/

B u r c z y Ń s k a . Co za aresztowania w mieście! Dowiedziałam się tyl-
ko co, że w nocy zabrali stu dwudziestu mężczyzn... Bo to Resjanie co-
raz bliżej... W polu działa słychać aż się rozlega... To wykupują za-
kładników. A teraz przywieźli do więzienia siedem ciężarówek chłopów.
Za wsią, ludzie z lasu popsuli reflektor, więc odpowiedziała cała wieś.
Chałupy spalone razem z dziećmi, a dorośli "spakowani" pod klucz. Pi-
kantne czasy, niema co mówić! Nie mogłam wytrzymać żeby nie przybiec
i nie podzielić się wiadomościami, aż bo aż mi serce rozsadały.
Zawsze to lepiej, jak rozproszą się takie okropności na więcej osób!

l i c k a .A o młodej Gadulskiej pani słyszała?

r c z y ś k a .A właśnie!właśnie! Zaraz mi się zdawało, że taka dziewczyna co w szpitalu ratowała leśnych, nie może być na niemieckiej służbie.A ludzie gadali...O! ludzie lubią i umieją gadać, aby potrzebie pyskowania stało się zadość!..Biedna stara Gadulska!...Z tą młodziwą to istna rozpacz! Zawsze wsadza palce między drzwi...Trzeba to jej by-
ro tego? Podobno leży bez czucia i jeżeli się wyliże, to zostanie ka-
lęką.

l i c k a .Lepiej niech umrze.Co po takim życiu? Przecież ostatecznie umiera się tylko raz!...Pewnie że przyjemniej zrobić to na swoim własnym kółku, niż pod harapem wroga, ale za to o zwyczajnym nieboszczyku mówi się tylko do pogrzebu, /z ironią/ a o męczennikach - jeszcze parę dni potem.To coś znaczy!

r c z y ś k a .Mogą o mnie wcale nie mówić, byleby umarła w wygodzie. Bo i co powiedzą o nieboszczyku? Wypomną mi między sobą wszystkie je-
go grzechy, najdzie się ludzi na oględziny i dopiero wtedy zaczyna się krytyka wyglądu:"Biedactwo! Jaka ona stara bez malowidła!" "Oj! powinni ją byli choć trochę pomalować!"...Albo:"Och! jak ją wzdęło!..."A przy-
dzie noc - to się boją.Ja w testamentcie napiszę, żeby mnie nikt po śmierci nie oglądał.Dosyć mieli frajdy za życia!.../pauza/ Jak mi jest żal tego inżyniera...Zostala się pani sama!...

l i c k a . Nie sama, z dziećmi! Dzieci to - wszystko!

r c z y ś k a . Ale do wszystkiego, to i te t r o s z k ę nie zawa-
dzi!...A prawda! Może pani ma pomidory w butelkach?

l i c k a .Owszem.

r c z y ś k a .To proszę półlitrowkę.Ale...Widziałam się z majorową Achalską.Fason trzyma, ale trochę zdefigurowana od wewnątrz.Mówi taki "Bardzo się cieszę że Niemców leją.Ja jestem dobra Polka.Nikt mnie z Niemcami nie spotyka!"...A przecież wiemy od niej samej, że załatwiała wszystko pod dachem. Ale taka się nie da.Arzywda ją nie spotka, ani te-
raz, ani potem!...Jeszcze bohaterką zostanie!...Trzeba umieć żyć, a to nie każdy potrafi. No, to ja teraz pójść, a gdybym się dowiedziała czegoś ciekawego, to przybiegnę.Żal mi pani.Taka uwiązana w sklepie osoba to tyle wie, co jej ludzie przyniosą.A nowina co godzina i tak jakoś miko człowiekowi, kiedy może się wygadać.Ja to bym nie mogła tak zatrzy-
mać w sobie, we środku i nie nikomu nie powtórzyć.Sparło by mnie!...
/na śmiechu wychodzi/

S c e n a 8-ma.

/Orlicka porządkuje na łazience, rzuciła okiem w lustro, podmalowała usta, wszystko na smutno.Wpada Felek/

e l e k /przestraszony/ Niemiec mnie goni! /chowa się za kontuar/

l i c k a .Sprzedawałeś zakazane papierosy?

e l e k .Nie!

l i c k a .Ukradłeś co?

e l e k /po pauzie/ Nie raz...nie dwa...

S c e n a 9-ta.

a k s /wbiega/ Tu jest ten Knabe, ten...chłopak? Ten co sigaretten sprze-
daje?

l i c k a /spokojnie/ Był, ale go niema!

aks /wskazuje na drzwi do mieszkania/ A co jest za te drzwi?

Orlicka .Moje mieszkanie!

aks .On tam się schować!

Orlicka .Nie!

aks .Co nie? Ja zobaczyć!

/idzie do drzwi, Orlicka za nim, wychodzą do mieszkania/

S c e n a 10-ta.

elek przepelza za kontuarem i oglądając się na wszystkie strony, przebiega na "czterech" do drzwi i za drzwi/.

S c e n a 11-ta.

aks /wraca z Orlicką/ Tam go niema! Wo ist? Gdzie on?

Orlicka .Proszę szukać!

aks .Ja wohl... Siukać! /kopie kontuar, zagląda zań, potem odsuwa koszyki z warzywem i wrusza ramionami/ Nema! Co jest? To brzydki chłopak! Złodziej!... Jego trza... /pokazuje na szyję/ klil... /objaśnia ręką, że go trzeba powiesić/

Orlicka .Jak trza, to trza...

aks /zastanawia się/ Nema... Wo ist?... Gdzie jest?

Orlicka .Pewnie na ulicy. Odemnie wyszedł.

aks .O wy Polaki umiecie chować i gadać, że nie! Mało Juden chowacie, choć jest verboten? Ale my znajdziemy wszystkie Judy, pochowane u was jak geld, i Polaken będą mieli śmierć. Führera trza słuchać. Jak on gada: nein! /podnosi głos i uderza pięścią w kontuar/ to - nein! Verschtein?... /sięga po owoc, Orlicka zaprasza/ Gdzie wasz mensch?

Orlicka .W Oflagu.

aks .On pisać?

Orlicka .Nie!

aks .Telegram, że umarty, byż?

Orlicka .Nie!

aks .To on żywy.... Fajna Frau jesteście! Zdał by się Mann... /śmieje się/... Ja lubi Polki! Ja mam jedną Fraulein, Polka. Za Volksdeutsche się robi. Schöne Fraulein... Taki ...w sam raz! Będzie Heirat, jak ona się wyrobi.

Orlicka .A bo to nie przyjemniej Niemcowi z Niemką? Po co panu Polka w domu?

aks .Jak - po co? Ja nie chcę gruba nienka!... Ja chcę mieć cienka Polka! A dzieci od niej będą Niemcy! To kiepski geschäft! Zawiozę jej do Vaterlandu. Ona będzie kochać Berlin... Mnje - już kochać, meine Marie! /śmieje się/ No, aufwiederschen, schöne Frau! .. Mam arbeit! Chlopaka trza siukać! /przykłada rękę do daszka i wychodzi i wychodzi/

S c e n a 12-ta.

Orlicka po jego wyjściu chwyta się za serce, a potem odlicza krople na

okier i przyjmuje, po chwili Maks wraca/

S c e n a 13-ta.

Maks /zagląda narazie przez drzwi/ Chłopak być?... Jeszcze nie wylazł?

Orlicka .Boże!Boże! /opanuwuje się/ .Skąd nie wylazł?

Maks .Z ta dziura, co się schował!

Orlicka .Przecież jego tu niema!

Maks /śmieje się/ Ich weis nicht! /pochodzi do kontuaru/ A co to? /widzi lekarstwo/ Schöne pani krank?

Orlicka .Tak.

Maks /przygląda się/ O! Waleriana! Nerwy, co? Za chłopaka, co?

Orlicka .Wiadomo! Ciagle nas niemcy straszą, to chłopakiem, to Zydem... Przez to nerwy chore.

Maks .My nie straszyć! My słuchać swego Führer. I Polaki słuchać naszego Führer, to będzie gut! Polaki nicht gut! Niedobry, wie?

Orlicka .I niemcy nicht gut! Niedobry!

Maks .A so! Meine Marie powiada co ja dobry!

Orlicka .Dla seine Marie może pan dobry!

Maks .A dla schöne Frau nie? A co ja wam zrobić? Nie! Ja siukać chłopaka co je złodziej! On nie wass syn, ani brat!

Orlicka .Ale strach!

Maks .Ja lubi Polka. Bać się nie! Jakby ten chłopak tu był, to co innego, ale Frau gada że go niema!

/ulicą przebiega niemiec z krzykiem: halt!halt! /

/do sklepu podąża klient/

Maks /pędzi do drzwi i wybiega z okrzykiem/: Halt!halt!

/klient zawraca i ucieka/

S c e n a 14-ta.

Orlicka /ukrywa twarz w dłoniach, chwyta się za serce, wachluje się/

/po chwili wchodzi Zusa i Mucha, na kłótni/

S c e n a 15-ta.

Zusa .Wytrzymać z tobą nie można! Czy twoja matka to Niemka? Jak może Polka wychować takiego typu? Zawsze wyprowadzasz mnie z równowagi! Już ty mi Niemców nie broń teraz przynajmniej, kiedy kończy się ich panowanie!

u c h a .Dobre sobie!Odwrócić się od nich dlatego że ugięli się trochę pod atakiem całego świata?To by było nieprzyzwoicie! Niemcy mają swoje wady,ale ileż zalet.../kłania się Orlickiej/ Dzień dobry pani!

u z a .Dzisiaj w nocy zaaresztowali paręset osób.

u c h a .Muszą aresztować gdy wróg następuje !...

u z a .Zmasakrowali Wandę Gadulską!

u c h a .Przecież pracowała w kontrwywiadzie! My byśmy zrobili to samo!

r l i c k a .Panno Mucho!Pani jest opanowana propagandą niemiecką,ale pani jest młoda i niemądra.Niech pani zatrzymuje przy sobie swoje germanofilskie gesty,bo panią sprzątną.

u c h a /z przestraczem/ Kto?

r l i c k a .Ci,którzy psują reflektory,wysadzają w powietrze pociągi, robią listę wyroków...

u c h a .O! ja wiem,że jest mnóstwo złych ludzi.A przecież ja nie wydaję żadnego Polaka i nawet nie przyznaję się przed Niemcami że mam tyle nieprzyjemności od swoich.Ja jestem dobra Polka,tylko bezstronna, sprawiedliwa istota,więc bronię nieobecnych,gdy uważam za stosowne!

u z a .Zaraz ci dam książkę i idź sobie,bo się wścieknę!Z tobą niema żadnego tematu!Zrozum że Polce niewolno kochać się w Niemcu!/wbiega do mieszkania/.

S c e n a 16-ta.

u c h a .Proszę pani!Ja myślę że przyznawanie wrogowi jego zalet,to jest wielkoduszne,a Krzys i Zuza ciągle na mnie krzyczą.

r l i c k a .Moje dziecko!Niemcy są okrutnicy!Wymordowali miliony bezbronnych ludzi,żeby zdobyć panowanie nad światem.Niemcy mają podejście drapieżnych zwierząt.Ale Niemcy są wzorem gospodarności.U nich nic się nie marnuje,każdy nędzny odpadek spełnia swoją rolę przetwórczą.Powinniśmy korzystać z tej nauki poglądowej,jakiej nam przez lata okupacji dostarczają.

u c h a /ukojoną/ Z panią to się dobrze rozmawia! /wraca Zuza/

S c e n a 17-ta.

u c h a .Twoja matka to jest mądry człowiek!

z u z a .Odkrycie Ameryki! /podaje książkę/.

u c h a .Dziękuję.A może pójdziemy do kina?

z u z a .Ja? do kina?A to nie wiesz że "w kinie siedzą świnię"?Szanując się Polak bojkotuje niemieckie filmy!

u c h a .Przesada!Do widzenia!Dziękuję!/wychodzi/

S c e n a 18-ta.

z u z a .Szału dostaję przy każdej rozmowie z tą idiotką!Zakochała się w szwabie i spropagandowała ją na sto dwa! /wchodzi żywo Krzys/.

S c e n a 19-ta.

K r z y ś .Złe jest.Złapali Felka.

O r l i c k a .Złapali? /przestraszona/ Chował się u mnie.Był tu nie-

niec. Szukał go...

z y ś /zaniepokojony/ No i co?

l i c k a . Zdażył uknąć.

z y ś . Przypilnowali go widać na ulicy. Widziałem go w dorożce, zakutego w kajdany.

a a . Biedny Felek! Co on zrobił takiego?

l i c k a . Mówił mi... że kradł... nie raz, nie dwa... Za kradzież wypuszczą go szybko.

z y ś . Nie wypuszczą! On kradł... /rozgląda się i zoisza głosem/ On kradł... amunicję z sandomerii, dla... leśnych ludzi.

l i c k a . O Jezu!

a a . Bohater!

l i c k a . Jeżeli tak, to go rzeczywiście nie wypuszczą!

z y ś /niespokojny/ Mamuś, ja... umówiłem się ze Zbyszkim Pękalskim że będziemy się uczyli u niego dziś wieczorem... Na noc nie wrócę.

l i c k a . A czy tam bezpiecznie? Pękalski nie jest zaangażowany?

z y ś /żywo/ O nie! Pękalski - nie!

l i c k a . No to idź. /Krzyś całuje matkę serdecznie w obie ręce i w twarz/. Już odchodzisz?

z y ś . Tak... Pójdę... Do widzenia, Zuziu!

a a . Coś taki greczny? Do widzenia!

z y ś /w drzwiach/ A prawda! Jeżeli przyjdzie Kazik, to przyślij go do Pękalskich na chwilkę. Powiedz, że go bardzo proszę! /odchodzi/

S c e n a 20-ta.

l i c k a . Zuziu! Dziadek zostawił kartkę żywnościową. Coś tam podobno dają... Zakałw mu.

a a . A cóż on ma do roboty? Nie może sam?

l i c k a . Stary jest, męczy go stanie w kolejce. A ty... poprosisz sobie kogoś do towarzystwa i przeflirtujesz czas.

a a /uśmiechnęła się/ I może mu jeszcze zanieść?

l i c k a . No tak. Niech już będzie majstersztyk uprzejmości. /daje jej kartkę/.

a a . Zaraz... zaraz... Ale kogo ja sobie znajdę? Fatyganci nie wyrastają teraz jak grzyby po deszczu. Coraz ich mniej...

l i c k a . Za to w więzieniach coraz więcej.

a a . I w lasach... /wpada Burczyńska/

S c e n a 21-a.

a r c z y ś k a . Pani złota! Bank okradli! W biały dzień! Straży pełno... Zajechali autem, z podrobionym czekiem, weszło czterech wojskowych w niemieckich mundurach, kasjer pieniądze wydał, a w pół godziny potem zjawił się szwabisko z prawdziwym czekiem i dopiero gwałt! Wstrzymali ruch pieszy i kołowy z dwóch stron Banku. Łatanie, wachanie, a tamci już śmieją się w lesie... Przecież nie czekają na zakręcie!

a a /klaszcze w ręce/ A zuchy chłopaki!

Orlicka .Poza wczoraj uprowadzili więźnia ze szpitala. Miał straż przy żółtku i nic nie pomogło.

Burczyńska .Wiem, słyszałam. Ten chory więzień, to była jakaś "szyszka". Opłacało się nadstawić karku.

Zuza .A dzisiejszej nocy skradli konie Stadthauptmannowi i na piechotę paradował do biura!

Burczyńska .Chalchacha! Te śliczne, siwojabżkowite?

Zuza .A no tak! Pewno teraz jeżdżą na nich nasi leśni rotmistrze! Chciałabym zobaczyć! /słychać wycie syreny. Zuza drgnęła. Burczyńska obróciła się na pięcie/.

Burczyńska .Alarm!!! "Sowietniki" lecą! Jak mi Bóg Miły!

Zuza /niespokojnie/ Alarm...alarm... /wycie syren wzrasta się. Burczyńska biegnie do drzwi/ Dokąd pani śpieszy podczas larmu? Proszę zostać!

Burczyńska .Co mi tam alarm! Pędzę popatrzeć jak się Niemcy boją! /wybiega na ulicę i patrzy w niebo/.

Zuza /do matki/ Mamo! Ja się bardzo boję!

Orlicka /czule/ Nie bój się, kochanie! Przecież oni bombardować nie będą. Najwyżej zrzucają desanty za miastem.

/na ulicy ruch. Przebiega paru Niemców: Komm! komm! Schnell! - wołają.
Nadchodzi Kazik/

S c e n a 22-a.

Kazik /kłania się Burczyńskiej/ Widzi pani ten punkcik wielkości wróbla? To samolot! /zagląda do sklepu/ Moje uszanowanie! Chodź, Zuziu! Popatrzysz, jak dymem rysuje sierp.

Zuza /ożywiona/ Kiedy ja się boję! /podała ku drzwiom/

Kazik .Czego się boisz, dymu? /na ulicy pustka/.

Zuza .Ach! rzeczywiście! Ach! doprawdy, jaki sierp i jak on się rozpływa, jak się powiększa...

Kazik .Jutro napiszą w gazecie, że to niemieckie samoloty ćwiczebne narobiły fałszywego alarmu.

Burczyńska .A wiadomo! Ciągłe uważają Polaków za głupie dzieci, którym trzeba opowiadać różne bajeczki, żeby im się nie przykrzyło.

Zuza .A ten niedaleki huk armat, to także ćwiczenia?

Kazik .Nie, to nam w uszach tak huczy. Pomóc ci w lekojach?

Zuza .Nie, dziękuję. Nie było dzisiaj nic specjalnie trudnego.

Burczyńska .Ot, i po krzyku. Samoloty przeszły, syreny ucichły. Już mogą szwaby wyjechać ze schronów. Ja to chciałabym żeby ciągle były syreny. Przecież siedząc w schronach nie mogliby aresztować! /odchodzi/

S c e n a 23-a.

Zuza .Wiesz, Kazik? Prosił Krzys żebyś przyszedł po coś do Pękalskich. On tam jest.

Kazik .Dobrze, pójdę. Pewno będą się uczyć.

Zuza .Nie wiem, ale prawda! Muszę stanąć w kolejce przed sklepem rozdawnictwa, z kartką mego dziadka. Chodź, zabaw mnie, a potem pójdziesz do Pękalskich. /Orlicka czyta książkę/

A z i k /śmieje się/ Taak? A co mam robić? Koziołki przewracać na ulicy?
U z a .Także! Będiesz mnie zabawiał interesującą rozmową!
A z i k .Zgoda! A potem umówimy się na randkę! .
U z a /cieszy się/ Ku zazdrości wszystkich moich koleżanek! A teraz zagrajmy w łapki.Tylko nie na ulicy,w drzwiach! /wchodzą do sklepu/
A z i k .Dobrze! A w które?
U z a .W te: wprost!prawa,lewa! Wprost,prawa lewa!Klap!klap!klap!
/stają naprzeciw siebie/Ale zażęźmy się! O co by tu?
A z i k /półgłosem/ O całusa...
U z a /kokietliwie/ O całusa?...Nie! Można przegrać i spali na panewce!
/śmieją się/
A z i k .Już wiem!Zażęźmy się o "jasny szlak" dla Niemców.Jak mnie się ręka pomyli,to pójdą za miesiąc,a jak tobie - to za dwa!
/Grają: klap - w swoje dłonie,klap wprost,ręce w ręce,klap - w swoje,klap - prawa do prawej,klap - lewa do lewej i t.d./
A z i k ./coraz prędzej/ Widzisz? Mnie się ręka pomyliła!Pójdą za miesiąc! /trzymają się za ręce/
U z a .A może rychlej?
A z i k .Nie,nie rychlej!
U z a .Ale ja chcę żeby już,jutro!
A z i k .A ja chcę żeby już dziś!
U z a .Taak? To ja chcę żeby wczoraj!
A z i k .Oj,ty!ty! No to chodźmy przed ten sklep do kolejki.Będziemy grać w łapki.
U z a .Mamusiu!Idę z Kazikiem do sklepu kartkowego!
O r l i c k a /z nad książki/ Dobrze,córeczko.
R z y ś /odchodząc z Zuzią/ Albo wiesz? Skoczę pierw do Krzysia,bo może ma coś ważnego i zaraz do ciebie wrócę.
U z a /już na ulicy/ Dobra! Tylko wróć prędko! /odeszli/

S c e n a 24-~~ta~~.

O r l i c k a z nad książki zerka na ulicę,w stronę,w którą odszedł dr.Szań-
ski.Coraz patrzy na zegarek i znowu czyta,przeogląda się w lusterku,po-
prawia usta i czyta,wzdycha,podnosi brwi bezradnie i znów czyta.Po chwili
nadchodzi doktor/.
Dr.Szański.Sama? Samiuteńka? Jak to dobrze! /przygląda jej się/ Oj!by-
ły chyba jakieś przejścia? Bo w oczach ślady żeż.../bierze jej rękę/
Puls nie w porządku...Co to takiego?
O r l i c k a /z uśmiechem/ Czego tu nie było! I drobna scysja familij-
na.../wzdycha/ i niemiec w mieszkaniu...i - schowany przed nim za
kontuarem chłopiec...I aresztowanie tego chłopca z zakuciem go w
kajdany...i wiele zdarzeń "kojących nerwy".Ale to już przeszko.Żal
mi tylko tego dzieciaka!...
Dr.S z a ń s k i .Któż to był taki?
O r l i c k a .Niepozorny gazeciarsz,a istotnie - piętnastoletni bohater.
Dr.S z a ń s k i .No tak!A pani wchłoneża w siebie to wszystko,jak do-
bra...gębka! Ciężko wyzdrowieć przy takich okolicznościach./zasia-

da wygodnie/.

Elżbieta /ze drżeniem/ I w dodatku, panie doktorze... boję się... strasznie się boję!... Sni mi się często szubienica... Nie chciałabym skończyć taką śmiercią... Nie nadaję się na bohaterkę! Boję się...

Stanisław /patrzy na nią pogodnie/ Nerwica. O! jaka nerwica serca! Lek, to jeden z jej objawów... Trzeba w takich chwilach przyjąć krowę...

Elżbieta .Kiedy zobaczę tego niemca u siebie, to pomyślę, że już, że skończono... Za moja godzina wybiła... Ale splondrowała tylko pokój i sklep...

Stanisław .No tak. Mimo pewnej poprawy choroba jeszcze tkwi. Proszę się uspokoić. Zwalczymy ją! Zwyciężymy! Trzeba dobrze pilnować godzin lekarstwa.

Elżbieta .Ach! panie doktorze... Gdyby pan wszystko wiedział... Jak ja się męczę... jak cierpię... i jak się boję...

Stanisław .Wanda Gadulka nie bała się, a... ginie! Przeszła gehennę cierpienia w łochach Gestapo...

Elżbieta .Pan ją znał?

Stanisław .Opatrywaliśmy razem rannych po lasach... Moja dobrodziejka! Moja wybawczyni! Za jej przyczyną zwolnili mnie z więzienia.

Elżbieta .A tak, prawda! To było głośne przed rokiem. Znałam pana wtedy ze szyszenia, /chwila milczenia/

Stanisław .Więc pani straciła męża w obozie?

Elżbieta /spłonęła/ Nie, panie doktorze! Ja... miałam męża w Oflagu, ale nie zawiadomiono mnie o jego śmierci, tylko... poprostu... przestał pisać, więc różnie się myśli...

Stanisław .Zdawało mi się, że... pani przyznała mi się kiedyś... do straty kogoś bliskiego?

Elżbieta /złuszczana/ Tak?... Nie pamiętam!

Stanisław .Wtedy pani była szczerą, a w tej chwili - nie!

Elżbieta .Więc... tak. Ale to był... mój przyjaciel... Bardzo szlachetny człowiek. Wzięli go z ulicy, z łapanki i... więcej nie wrócił. Mówił jeden ze zwolnionych, że... zastrzelili go.

Stanisław /całuje ją w rękę/ Współczuję pani. To ciężkie przejście. A jak układało się pani życie z mężem?

Elżbieta /po pauzie/ Tak sobie... Nie ostatnio.

Stanisław .Pani go kochała?

Elżbieta /po pauzie/ Tak sobie...

Stanisław /podchwytuje/ "Nie ostatnio"!

Elżbieta /śmieje się/ Et! Także! /pauza, potem z nagłą decyzją/ Chciałabym pana o coś zapytać... Cenię pańskie zdanie...

Stanisław .Proszę, słucham!

Elżbieta .Pewna osoba... Ktoś dobrze mi znany, przechowywał u siebie mój mój Żyd. Bał się, denerwował i wreszcie przyszedł na niego takie zażamanie, że powiedział temu Żydowi: żal mi cię, ale bardziej żałuję siebie, więc... idź odemnie! I ten człowiek poszedł o zmierzchu. A ten, który go wypędził, nadśladując. I za kilka minut usłyszał straszny krzyk a potem - strzał... i domyślił się, że to... wypędzonego zżapał Niemiec i zastrzelił... Co pan myśli o tym człowieku? Przede wszystkim że był

tchórzem, a potem...

S z a n s k i. Pewno że to było mało etyczne, ale nerwy nie wstrzymały.

r l i c k a. Właśnie! "Mało etyczne!" I to nie tylko to. Gdybym ja tak postąpiła, to miałabym wyrzuty sumienia przez całe życie! Napewno!... Ja siebie znam!... Zabiłyby mnie wyrzuty sumienia...

S z a n s k i. Pani Dobruchno! Dlaczego pani sobie stwarza jakieś wizje, jakieś trujące obrazy. Postąpił ktoś źle, jego rzecz! Co pani do tego? Ja w takich warunkach nie podejmuję się pani wyleczyć. Pacjent niema prawa utrudniać lekarzowi jego pracę.

r l i c k a /pokornie/ Już nie będę...

S z a n s k i /całuje ją w rękę/ Więc pani ma kochające serce w żałobie? /Orlicka milczy/ Szkoda! Moje serce jest także w żałobie. Poznałem jedną z pacjentek, polubikiem ją... i... /wzdycha/

r l i c k a /podchwytuje z przykrością/ I co?... Umarła?

S z a n s k i. Dla mnie - tak, bo kocha innego!

r l i c k a /spojrzała badawczo/ Może pan się myli?

S z a n s k i. Sama mi to powiedziała!

r l i c k a /z zaperzeniem/ To jej się bardzo dziwi!

S z a n s k i /dowcipnie/ Tak? A dlaczego? Czy można wiedzieć?

r l i c k a. Bo pan jest taki... /urywa/ zmieszana/

S z a n s k i. Jaki?

r l i c k a. Nijaki! /odwraca głowę/

S z a n s k i. Aha! Więc jestem "nijaki". No, trudno! Nie będę się z tej racji strzelał. A co we mnie jest nijakiego?

r l i c k a. Proszę mi nie dokuczać, bo się rozpłaczę!

S z a n s k i. Właściwie ja powinienem się rozpłakać. Mężczyznę w pełni się przyrównać do rodzaju nijakiego, to nie tylko obraza. To jest tragedia!

r l i c k a /śmieje się/ Pan dobrze wie, jaki jest. Kochają się w panu wszystkie pacjentki!

S z a n s k i. Nie wszystkie!

r l i c k a. Jakto?

S z a n s k i. Pani się we mnie nie kocha!

r l i c k a. Któż to panu powiedział?

S z a n s k i /całuje ją w rękę/ Dobra pani mi to powiedziała... Dobruchna!... I tak mi smutno...

r l i c k a. A cóż ta pacjentka? Już pan zdjął żałobę po niej?

S z a n s k i. Zdejmuję!

r l i c k a. Taak? I już pan nie tęskni?

S z a n s k i. Tęsknię, gdy jej nie widzę... a jeżeli widzę... /całuje ją w rękę/

r l i c k a. Panie doktorze, o kim pan mówi?

S z a n s k i. Pani Dobruchno... /tuli czoło do jej ręki/

r l i c k a /niespokojnie zmieszana/ Dlaczego pan mnie tak dziwnie nazywa?

S z a n s k i. Przyszanam się, że niepodoba mi się pani imię... I... nie wiem jak to imię spieszczak... kto inny. Po co wziąć niechcący fałszywy akord i zrobić przykrość?... A pani jest taka dobra, więc pieszczo-

liwie: Dobruchna. Ot, i wszystko!

Fl i c k a . Czyżbym ja była naprawdę taka dobra? Wie pan... że to obra-
za! /śmieje się/. Opowiadał kiedyś stary ksiądz proboszcz wrażenia z wi-
syty w przytułku u zakonnic, a zachwycając się ich cnotami, zakończył z
dowcipnym błyskiem w oczach: "One są takie dobre!... Takie... nudne!"
/śmieją się oboje/ Prayznam się że wolę być zła, byle nie nudna!

S z a ń s k i . Alboż może być wadne szampańskie wino? Musuje, perli się
...i jest dobre. Tylko czasem miewa nerwicę serca!

Fl i c k a . To wino?

S z a ń s k i . Nie, ta szampańska pani o której mowa! /całuje ją w rękę/
Ile szczęścia dają takie chwile!...

Fl i c k a . Panie doktorze!... Ja nie wiem... ja... nie rozumiem... Ja zro-
zumieć nie mogę...

S z a ń s k i . Ale dobrze pani z tym?

Fl i c k a . Oh! z panem jest mą zawsze dobrze!

S z a ń s k i . Więc jesteśny przyjaciółkami?

Fl i c k a /podaje mu obie ręce/ Tak! tak!

S z a ń s k i . Czuję się szczęśliwym! Kochana, droga Dobruchno! Gorycze
i smutki naszego życia przesłoni czar nowych uczuć...

Fl i c k a . Ja jeszcze nie wierzę...

S z a ń s k i . Z czasem uwierzysz...

/wchodzi szybko Kazik/

S c e n a 25-ta.

K a z i k /bardzo zaaferowany/ Mam coś... ważnego do powiedzenia na osob-
ności!

Fl i c k a . Co się stało? Może pan mówić! Pan doktor jest nasz...

K a z i k . Proszę panią. Krzyś przysłaż mnie, żeby panią uspokoić, że wszy-
stko jest w porządku, ale jutro do domu nie wróci. Ani jutro, ani za ty-
dzień...

Fl i c k a /podniecona/ Bo co? Dlaczego? Gdzie on będzie?

S z a ń s k i /zagodnie/ Spokojnie... spokojnie...

K a z i k . Odszedł... do lasu. I będzie tam przebywał do końca sprawy Felka.
Jeżeli Felek nikogo nie wyda, to wróci... Ale może wydać... z bólu...

Fl i c k a /chwila ciszy uroczystej, potem mówi wolno/ Rozumiem. Pracowa-
li razem... Nie wiedziałam, że jestem matką bohatera!

Koniec aktu drugiego.

A K T 3-ci.

S c e n a 1-sza.

Na podniesieniu kurtyny słychać polską piosenkę żołnierską, maszerującego oddziału. Na scenie Orlicka i dr. Szański.

S z a ń s k i . Jak to przyjemnie, że już nie: Aj li, aj lu!

Orlicka / z uniesieniem / O tak!

S z a ń s k i / w dalszym ciągu poprzedniej rozmowy / . Zona moja uciekła w porę z Niemcami. Jestem przeto wolny!

Orlicka / oczekująca / A...dzieci?

S z a ń s k i . Wywiezione do Rzeszy pierwszym transportem ewakuacyjnym.

Orlicka . Współczuję ci z całego serca.

S z a ń s k i . Ha! Niema tak bardzo czego! Jakaż pociecha z dzieci wychowywanych na Niemców.

Orlicka . Ale szkoda minionych lat!

S z a ń s k i . Zapewne. Spodziewam się jednak pełni szczęścia... Czas to jest pierwszorzędnym neurolog. Niema wprawdzie dyplomu, ale uleczy bezkonkurencyjnie!... Kochałem moje dzieci, cieszyłem się nimi. Tylko, widzisz... mężczyzna nie wkłada w swoje ojcostwo cierpień, ofiary, wyrzeczenia, ryzyka życia, jak wy. Mężczyzna rad jest gdy zostanie ojcem, ale... przycłodzi można powiedzieć... na gotowe. Gdyby musiał dziecko rodzić, albo niańczyć, to by się wściekł. A taki udział w trudach zacieśnienia węzły miłości do dziecka. Także się je ceną włożonej ofiary. Dlatego matki nie znoszą żatwo rozłąki z dzieckiem, a ojcowie... widzimy to często... Owdowiawszy mają drugie dzieci z następną żoną i obojętnieją nawet dla tych pierwszych, z małymi wyjątkami naturalnie. Prosto kochają swoje potomstwo, w wielu wypadkach, przez pryzmat uczuć do żony. Stąd tak często poniewierka sierot, gdy do domu wejdzie macocha, której ojciec ulega... / pauza / Dlatego bez rozpaczki stawiam krzyżyk na mojej bezpowrotnej przeszłości i wyciągam ramiona do nowego szczęścia, które uśmiecha się do mnie, w nagrodę za tamte, jak powiedziałem, "minione lata". Przecież z moich uczuć do żony pozostała... wzgarda! / pauza / Reasumując to wszystko, pytam się ciebie: czy chciałabyś nosić moje nazwisko? / Orlicka patrzy pytająco / Czy chcesz być moją żoną?

Orlicka / wzrzucona / Ależ... Stachu... Ja nie wiem o śmierci mego męża!... Ja nie mam żadnej pewności wdowieństwa!

S z a ń s k i / całuje ją w rękę / Ale... gdyby! ? Możesz mi dać słowo?

Orlicka . Kochany... Twoja propozycja mnie oszałamia... Tylko zastanów się! Ja mam dorosłe dzieci!

S z a ń s k i . Nie trzeba było tak młodo wychodzić za mąż. Jesteś o wiele młodsza, więc wszystko w porządku. A dzieci - może nam pozwolą? / śmieją się oboje / A ludzie... może nas nie wyśmiejają? / marzy / Zamknęła- byś zaraz tę owocarnię... Byłabyś doktorową, która wstaje wtedy, kiedy czuje się wypięta, nie wysługuje się nikomu, rozporządza czasem według własnego upodobania...

Orlicka . Ależ... kochany! Ja mam dzieci nieusamodzielnione. Ja muszę na nich pracować! Ja nie odeszłabym od swego warsztatu pracy!

S z a ń s k i . Hm... Mój warsztat pracy wyrobi na twoje dzieci. Mężczy-

przez pryzmat uczuć do żony potrafi kochać jej własne dzieci! Mąż nie
wciążający ciężarów żeńskiej połowy rodzaju ludzkiego, powinien być tym
skowikiem, który służy oblubienicy śpiewem, jako uprzyjemnieniem jej chwil
ciężkich, spokojnej wagi... ~~Wszystko~~ Moim "śpiewem" będą pieniądze na
wszystkie twoje wydatki! Wierz mi, że z radością oddam się podwójnej pra-
cy, byle złożyć w twoje ręce dużo, dużo gotówki, jak najpiękniejsze, skowi-
cze trele! /uśmiecha się żartobliwie/.

S c e n a 2-ga.

K r z y ś /wchodzi z ulicy, w mundurze partyzanta, dziarski, wesoły/ Moje
uszanowanie panu doktorowi!

Dr. S z a ń s k i .Dzień dobry, synku! Chciałem ci się oświadczyć o mamę.

K r z y ś /mruży oczy, jakby nie dosłyszał/ Że...jak?

Dr. S z a ń s k i .Więc pytanie ubiorę w inną formę: chciałbyś mnie przy-
jąć za ojczyma?

K r z y ś /patrzy na oboje, podbiega do matki i obejmuje ją/ Owszem, panie
doktorze! Ale ja myślę, że mój ojciec żyje.

Dr. S z a ń s k i .Twoja mama przypuszcza tak samo, ale gdyby...?

K r z y ś .Jeżeli to będzie szczęściem, to...pan, panie doktorze, bardzo mi
się podoba!...Ratował pan rannych w lesie...Nigdy pan nie odmówił...
No, i wogóle...

Dr. S z a ń s k i .Dziękuję ci!

K r z y ś .Pewno, że wolałbym mieć mamę tylko dla nas, ale...jej także coś
się należy. A ostatecznie my dorastamy. Ja - albo w lesie, ku mamy utra-
pieniu, albo - jak teraz - przy różnych moich sprawach. Zuza ma także
swoje zainetersowania. Potem...pożenimy się...I cóż tej biednej mamie
zostanie? /całuje Orlicką/ Idź mamę za męża, jeżeli ojciec nie wróci!

Or l i c k a /całuje go po oczach/ .Widzi pan, panie doktorze, jakie to ko-
chane, mądre dziecko? Mój bohater! /pieści go/.

Dr. S z a ń s k i .I szczęściarz! A tamten? ten gazeciarz? Rozstrzelany?

Or l i c k a .Nie! Zaraz po^zakończeniu jego sprawy odchodził transport
do Oświęcimia, więc jako nieletniemu zamienili karę śmierci na doży-
wotnie więzienie. Napewno zdążyli go zamęczyć. Starszym i silniejszym
dawali radę.

K r z y ś .A może wróci? Jego matka ma nadzieję.

Or l i c k a .Znasz ją? Widujesz?

K r z y ś .Oh! mamus! My, partyzanci, pamiętamy o swoich!

Dr. S z a ń s k i .Toś ty jednak ze trzy miesiące był w lesie?

K r z y ś .Tak jest, panie doktorze. Mogłem wrócić po dwóch tygodniach, ale
zasmakowałem mi ten rozmach życia, jaki daje las. Dałem tylko znać mamie
że żyję i dalej hulać z Niemcami!

Dr. S z a ń s k i .Nooo?

K r z y ś .Zabiłem - trzech. Podłożyłem "zabki" pod dwa pociągi z wojskiem
niemieckim...Wziąłem udział w wyprawie na Urząd Gminy...A jak ja strz-
szelam!...

Or l i c k a .Nie opowiadałeś mi o tym...

K r z y ś .A czy był czas? Upewniłem cię, że jestem zdrowszy, że nie kaszlę i
nie mnie nie boli...Przecież wiem, że to było dla ciebie najważniej-

sze!

S z a n i s k i .To ty masz poważne zasługi.Należy ci się sprawiedliwie nagroda!

R e y s .Albo ja się o to rwę? Moja nagroda to to, co się stało! Jakby tak zaraz upominać się, to zbrakłoby rąk do pracy, bo każdyby w nich ~~chciał~~ nagrodę ścisnąć i sok z niej wyduszać! Dostyc jest "żkobo-wiczów". Popychają się i potykają w wyścigu o pierwszeństwo. Narobiko się partyzantów, jak kiedyś legionistów. I każdy zasłużony. A choć prochu nie powąchał, stara się o medal zasługi i o dobrze płatną posadę z umeblowanym mieszkaniem. Może kradk? Może napadał? A teraz jeden za drugim świadczy że był w lesie, obowiązkowo za bohatera, i że mu się to a to należy. Siebie wychwali, a drugiego obszczeka, tego, co może widział jak on kradł. I zasługuje na, że tamtego wsadzi. I pyszni się. Już ja wolę nie mieszać się z tłumem karierowiczów, żeby się nie powalać. "Ja mam czas, ja poczekam", aż się ten wyścig trochę przetrze.

S z a n i s k i /zartobliwie/ "Siedź w kącie, znjadą cię!"

R e y s .Choćby nie znaleźli, to ja mam zadowolenie wewnętrzne, że niemcom nogę podstawiam! A to frajda niebylejaka!

S z a n i s k i .Tylko jeść nie da!

R e y s /całuje matkę w rękę/ Mama da! A jak się wyuczę - to jej oddam!

R l i c k a .Oddasz w przyszłości swojemu synkowi...

S c e n a 3-oia.

A d u l s k a /wchodzi ciemno ubrana, ale nie smutna/ Dzień dobry państwu! Widzę ładne gruszki na wystawie. Może mi pani da jeden kilogram.

R l i c k a .A proszę bardzo! /zaczyna wybierać i ważyć/.

/doktór i Krzys usuwają się na stronę i rozmawiają/

A d u l s k a .Szczęśliwa pani, synek wrócił... Moja Wanda nie wróci, ale ofiarowałam Bogu ten ból. Mam przecież na pocieszenie tę satysfakcję, że kiedy piszą czy mówią o bohaterach i męczennikach, z których krwi powstała Polska, to moja córka znajduje się w ich liczbie. /pauza/ Proszę panią, chciałam coś zaproponować, coś korzystnego dla pani. Możeby pani chciała przyjąć do swojej owocarni koncesję wódeczaną?

R l i c k a .Do owocarni? Chyba nie wolno? A czyja to koncesja?

A d u l s k a .Moja. Złożę podanie do Urzędu Skarbowego i dali, jako matce bohaterki narodowej.

R l i c k a .Aha! Ale będzie lepiej dla pani wstawić wódkę do jakiegoś sklepu spożywczego, czy do... kawiarni...

A d u l s k a .Hm... Tylko mogą mnie szukać... A do pani mam zaufanie.

R l i c k a .Bardzo pani dziękuję, ale handlować wódką w owocarni nie pozwolą!

A d u l s k a .To już moja w tym głowa. Jako matka bohaterki narodowej mogłabym to wyrobić.

R l i c k a .Przyznam się pani że... nie mam chęci do sprzedawania wódki. Wolę mój skromny sklep owocarsko-warzywniczy. Dziękuję pani za pamięć.. Bardzo dziękuję...

A d u l s k a /lękko dotknięta/ No, jak pani uważa. Taki towar wszędzie chętnie przyjmą. Chciałam pani wygodzić... Ale jak nie, to nie! /bierze

odważone gruszki/. Dowidzenia! /wychodzi z godnością/.

S c e n a 4-ta.

S z a n s k i .Zdaje mi się, że na swojej nieboszczce cęreczce zrobiła pani dobry interes! Mówili mi w Urzędzie Skarbowym że wpływa mnóstwo podań o koncesje wędczane i tytuniowe, a wszystkie - najbliższej rodziny poległych. Której - jak na zamówienie - ci zmarli byli "jedynymi żywicielami", choć często bywało odwrotnie. Dobrze jest, jak ktoś tak potrafi wykorzystywać koniunkturę i robić interesy na męczeństwie swoich bliskich.

/z ulicy słychać wołanie: "Rzeczpospolita"! świeży "Robotnik"! Bardzo ciekawe wiadomości!" Obecni drgnęli i nastavili uszu/.

K r z y ś .Zupełnie głos Felka...

O r l i c k a .Czyżby ocalał?

S c e n a 5-ta.

F e l e k /wbiega/ "Rzeczpospolita!" Moje uszanowanie! Jeszcze Polska nie zginęła!

O r l i c k a .Felek! Ty żyjesz?

K r z y ś /ściska go/ Wróciłeś? Dawno? U matki byłeś?

F e l e k /z fantazją/ Sie wi! Jestem ukąpany w łzach mojej starowinki! Ale że to żyje radości, to nieszkodliwie! Wróciłem wczoraj!

O r l i c k a .I odrazu wziąłeś się do kolportażu gazet?

F e l e k .Jaki tam kolportarz? Widzi pani u mnie gazety? Tylko chciałem się zameldować zdaleka, po starej znajomości!...Ja już nie będę kolporterem, ani papierośnikiem. Proponowali mi już posadę pracownika umysłowego, że niby mam szesnaście lat, skończyłem szkołę powszechną i jestem zasłużony, ale wybrałem sobie stanowisko gońca w Starostwie i zapisałem się do Zawodówki. Wolę być narazie dobrym gońcem, niż kiepskim urzędnikiem. Ja jestem porządny demokratą i chcę, żeby młoda demokracja miała wszystkie lufciki w mózgu otwarte do końca. Będę się uczył, żeby nie partaczyć roboty!

S z a n s k i .Brawo, Felek!

F e l e k .A zarabiać muszę, żeby matce nie zżaziła skóra z rąk od prania po ludziach!

S z a n s k i /półgłosem do Orlickiej/ Oto właśnie różnica między młodzieżą inteligentką a proletariacką. Najzacniejszy w świecie Krzys li czy na matkę. Ten - chce na swoją matkę zapracować. Bieda uczy obrotności od młodego. Zamożność natomiast - rozpieszcza, opóźnia pęd do samodzielności.

O r l i c k a /do Felka/ Ale nie bardzo zmizerniałeś.

F e l e k .Eee! już się odgryzłem po drodze, od chałupy do chałupy, aby bliżej domu. Mało mleka wypikiem i klusek zjadłem? Karmili ludzie oświeceniaka! /do Krzysia/ Ale co to? Widzę, że partyzanta nam przed sobą?

K r z y ś /przedrzeźnia go/ A sie wi!

F e l e k .No to czołem!cześć!ozuwaj! Przyjemnie mi poznać!

Orlicka .Może zjesz gruszkę? /częstuje Felka/

Felek .Czemu nie? Dziękuję!

Szański /do Orlickiej/ Dowidzenia! Nadchodzą godziny prąjęd. Muszę wracać do domu.

Orlicka /z czułym uśmiechem/ Do widzenia! Kiedy się zobaczymy?

Szański .Przyjdę wieczorem.

Orlicka .Dopiero wieczorem?

Szański /rozjaśniony/ Jeżeli tylko będę mógł, to - wcześniej!

Orlicka /półgłosem/ Tylko nie bałamuć pacjentek!

Szański .wesoło/ Będę się starał! Do widzenia, młodzi ludzie!
/wychodzi/

S c e n a 6-ta.

Krzyś .Chodź, Felek! Przelecimy się przez miasto. Jużemy dawno nie byli razem. Opowiesz mi, jak to było w obozie!

Felek .Dobra! A ty mi opowiesz coś robił w lesie! /wybiegają, po chwili paauzy wchodzi Achańska/.

S c e n a 7-ma.

Achańska .Dzień dobry, drogiej pani! Jakże się pani handluje w wolnej Polsce?

Orlicka .Owszem, bardzo miło!

Achańska .Noo! we mnie inny duch wstąpił! Bo to niemiec, choćby najkulturalniejszy, to wiadomo - wróg! Teraz mam na kwaterze majora i kapitana Wojsk Polskich, i poprostu aż dusza rośnie, co to za mężczyźni! Przytem zgłoszłam się do pracy, jako wdowa po majorze i mam reprezentacyjne stanowisko!

Orlicka /zaskoczona/ Czyżby?

Achańska .A właśnie bardzo szczęśliwie, że zaskugi nie idą w las. Może mi pani zważy pół kilograma jabłek. Mogą być renety! Ale! ale! Niech pani sobie wyobrazi, moja synowa zawieruszyła się gdzieś w jakimś artystą. I naraz...wraca mój syn! /wybucha śmiechem/

Orlicka .Pani się śmieje? Przecież to dramat!

Achańska .Cha!cha!cha! Wszystko w porządku! Mój syn ożenił się z drugą i już mają dwoje dzieci! Zrobił mnie urwipołec babką!

Orlicka .No to rzeczywiście szczęśliwie się skożyło.

Achańska .Wie pani? Ciągłe ktoś wraca. Zjeżdżają synowie, mężowie, bracia...Jeżeli nie będzie pani miała wiadomości w tym czasie od męża, to pewno nie żyje.

Orlicka .Zobaczymy. /odważyła jabłka i podaje/

Achańska /płacząc/ Alem się zasiedziła! A przyrzekłam mojemu kapitanowi, że zjem z nim dzisiaj podwieczorek! Cha!cha!cha! Przeniży człowiek! Iaki kulturalny!...Cha!cha!cha! I woli "starą gwardię"! Coś pysznego! /wychodzi/

S c e n a 8-ma.

Orlicka patrząc za nią kiwa głową. Potem - marzy. Przegląda się w lusterku, robi miki minki, uśmiecha się sama do siebie, z myślą o do-
ktoś cicho wchodzi do sklepu przez otwarte drzwi, ktoś wojsko-
wy i strzelając w obcasy kłania się przed Orlicką. Orlicka wstaje, o-
czy otwiera szeroko.
Pan - kto? Brat inżyniera Brylewicza, czy - jego duch? Inżynier Janek
umarł!... Dawno umarł!... Mówi mi naoczny świadek!...

Brylewicz /wesoło/ Kamus!... Nikt nie umarł! Co ty pleciesz?
/podbiega, chwyta ją w ramiona/

Orlicka. Janku! Janku... ty żyjesz? /pokrywa zafrasowanie/ Żyjesz?
Jakże się cieszę! I odrazu jesteś w wojsku?

Brylewicz. No tak! Przed Niemcami ukrywałem swój fach, tkwiąc na
skromnej posadzce w Magistracie, żeby im nie służyć. A teraz śpieszę
budować mosty, przy forsowaniu Odry!... Niech żyje Polska!

Orlicka. Jakiś ty zawsze kochany!... A teraz jeszcze i... bohaterski!

Brylewicz. A ty jesteś śliczna, wesoła!

Orlicka. Cierpiałam dużo po twojej domniemanej śmierci... Potem...
Krayś musiał uciekać do lasu... Niepokoiłam się... Bałam się o niego...
Ale wszystko przeszło i Niemcy przeszli... i - wszystko zło... Czemuś
nie pisał?

Brylewicz. Pisałem. Widocznie listy niszczyli. /obejmuje ją/ Moja!
moja!... /nagle/ Maj wrócić?

Orlicka. Nie!

Brylewicz. Dawał znać o sobie?

Orlicka. Nie!

Brylewicz. No to... Chciałem powiedzieć: świetnie! Ale ja przecież
jadę na front, więc niema nic świetnego!

Orlicka. Właśnie!

Brylewicz. Ty... jakoś zmieniłaś się... Taką wstrzemięźliwą... Od-
wykłaś ode mnie! czy...

Orlicka. Odwykłam od... mężczyzny!

Brylewicz /obejmuje ją/ Mojaś ty! /Orlicka patrzy na niego z za-
chwytem/

Orlicka. Jakiś ty śliczny!... młody... Jakiś młodszy niż dawniej?
/po chwili/ Dużo miłaś kobiet od chwili opuszczenia obozu?

Brylewicz /przymilnie/ Odzwyczaiłam się od kobiet!...

Orlicka /śmieje się i grozi mu/ Oj, ty figlarzu!

Brylewicz. Gdzie dzieci? Zdrowe?

Orlicka. Jeszcze jak! Są w mieście. Zajęte, czynne...

Brylewicz. To doskonale! Daj pysia!

Orlicka /patrzy w okno/ A jak kto zobaczy?...

Brylewicz. To mu będzie zazdrość!

/widać nadchodzącą Burczyńską, Orlicka odsuwa się z ulgą/

S c e n a 9-ta.

Burczyńska /przygląda się/ Wszelki duch... Czy mnie oczy mylą?...

Pan inżynier? Cóż to? Wracają nasi do wolnej Polski nawet z tamtego świata?

Brylewicz /serdecznie/ Serwus, pani Burczyńska! Nie chciałem nie przyjąć św. Piotra, więc pędem zjechałem na ziemię!

Burczyńska . Rzeczywiście! A ja opłakałam pana, jak rodzzonego syna. A pani Orlicka popadła w chorobę nerwową. Dopiero po odejściu Niemców trochę odżyła.

Brylewicz /całuje Orlicką w rękę/ Dziękuję!

Burczyńska . I żeby pan wiedział, że oprócz tego wszystkiego, pani Orlicka miała jedną, dręczącą tajemnicę, że nie spała po nocach i ciągle się bała, że dusiła to wszystko w sobie i przed dziećmi i przede mną i nawet przed panem! Kiedy po wejściu Rosjan wszystko się wydało, to jak stałem, tak usiadłem na środku ulicy.

Brylewicz /zdumiony/ Cóż to za tajemnica?

Orlicka . Ojej! Niema o czym mówić!

Brylewicz . Jaki - niema? Proszę mówić, pani Burczyńska!

Burczyńska . Niech pan sobie wyobrazi, jeszcze w lipcu, spotykam na ulicy Herszka Leichtera, tego krawca, pamięta pan? Przebiegłem się na jego widok, i powiedziałam: Jakże to? Skąd się pan wziął? Uciekł pan Niemcom z krematorium? A on się uśmiechnął, taki wniebowzięty, jakby Pana Jezusa trzymał za nogi i powiedział: Dobrzy ludzie mnie przechowywali... Jacy ludzie? Marciniakowie? Przecież oni wieli, a ten, którego ukrywali - zastrzelony! - To się jeszcze raz uśmiechnął i mówi: - Pani Orlicka mnie przechowywała! - Pani Orlicka? Gdzie? Jak? - A myk u siebie w piwnicy! Czternaście miesięcy przesiedziałem, w sytości, w czystości, tylko że w ciemności. Niech ją Pan Bóg wynagrodzi!

Brylewicz /wzruszony, całuje Orlicką w rękę/ To dlatego kluczyk od piwnicy ciągle ginął? Jeżeli ktoś z domowników chciał tam zejść? Podziwiam panią, pani Kamo!

Burczyńska . Tak, tak, panie Brylewicz. Taka osoba to się nazywa "cichą bohaterką". Nadstawiała karku za kogoś, ryzykowała własnym życiem.... /przeszkadza jej obecność Brylewiczowi, ale ona tymczasem, na mrugnięcie Orlickiej rozsiada się wygodnie/. Mam się z drogą panią naradzić w jednej sprawie. Właśnie dlatego przyszedłem. Bo to pani już w handlu obeznana, a ja bym chciała teraz założyć sobie, czy owocarnię, czy pasztecziarnię...

Brylewicz /nie rad/. Chwilowo pożegnaj. Skoczę jeszcze do R.K.U., a potem do mojej Jednostki i dowiem się dokładnie o dniu wyjazdu.

Orlicka . Kiedy pan przyjdzie?

Brylewicz . Wieczorem.

Orlicka /zaniepokojona/ Ree! może wcześniej?... Może niedługo?

Brylewicz . /uradowany/ Będę się starał! Do widzenia! /salutuje i wychodzi/.

Scena 10-ta.

Obie kobiety patrzą na siebie ze zrozumieniem.

Burczyńska . Dobry bigos, co?

Orlicka . Niesły.

Burczyńska . Cóż pani zrobi, jak się zjedzą we dwóch?

l i c k a .Nie wiem.Powieszę się.../uśmiecha się po przez zakłopotanie/.

r c z y ń s k a .Szczęście że żyje,ale...kto by się spodziewał że wróci?...

l i c k a .W dodatku do wszystkiego,doktor oświadczył mi się dzisiaj.

r c z y ń s k a .Ach!ojej!!!W samą porę!/śmieje się/Kobieta chodzi w powodzeniu,jak w słońcu!

l i c k a .Ale jaki to kłopot!

r c z y ń s k a .A...a który właściwie podoba się pani więcej?

l i c k a .No,ostatnio....doktor.Ale inżynier,przyzna pani,jest czarujący! Gdyby nie to że ja lubię być wierna...To...możnaby było wybrać z tej sytuacji,przy pomocy czwartego działania arytmetycznego.

r c z y ń s k a /kiczy na palcach/ Dodawanie,odejmowanie,mnożenie i ...dzielenie!Rozumiem!

l i c k a .Ale ja tego nie zrobię i jestem w prawdziwym kłopotcie.
Doktor ma przyjść wieczorem.

r c z y ń s k a .Aha! to dlatego zapraszała pani inżyniera na przedwieczerek?

l i c k a .Zrozumiałe! Ale mogą się zejść.Jeden zabawi dłużej,a drugi przyjdzie wcześniej,...i...trach! Zderzenie pociągów.Czuję,że wiszę za obie nogi!

r c z y ń s k a .Nie wiem co pani poradzić.W zbliżonych sytuacjach bywałam już tak dawno...W tym sek,że zaraz w obydwóch wzbudzą się podejrzenia... i głupio wyjdzie.Biedne są te kobiety! /wzdycha/

l i c k a .Właśnie! Bo to zaraz przytem sceny zazdrości..."O ty,niemierna!" i tak dalej. Przecież inżynier podśpiewywał kiedyś,jeszcze przed obozem:"Kobieta zmienna jest",a ja się obrażałam,aż mnie wzdymało! I powiedzieć sobie że mógłby mi wypomnieć:"A co?nie mówię? Dla kobiety,w takiej sytuacji,niema nic przykrzejszego,jak konieczność przyznania racji takiemu komuś.A czy można nie być zmienną,gdy jeden umarł,a drugi...

r c z y ń s k a /podchwytuje poważnie/...się urodził?

l i c k a .Oczywiście! I wie pani...przed dziećmi głupio wygląda! Jeszcze Krzys - to nie! Jako chłopiec jest dla matki bardziej wyrozumiały.Ale Zuza...Dziewczyna nawet matkę ocenia z punktu widzenia rywalizacji,czyli przez szkiełko żółte szkiełko zazdrości! Więc krytyka gotowa...Coś podobnego! /śmieje się i poważnieje znów/. Zauważyła pani jaki on ładny,ten Brylewicz? I w dodatku odmłodniał!

r c z y ń s k a .On nie odmłodniał,tylko przyzwyczaiła się pani do starszego człowieka,jakim jest doktor. Ja to pamiętam z mojej praktyki małżeńskiej.Jak tylko mąż podziwiał że utyłam,to znaczy się latał w tym sezonie za chudą. A kiedy nagle "szczuplałam" w jego oczach,choć ani ani grama nie ubyło,to wiedziałam,że zmienił obiekt. To samo jest z wiekiem.

l i c k a .Tak? A to możliwe! Nie wiem,bo mój mąż był bardzo ostrożny. Nie wyrwał się z niebezpiecznymi uwagami. Co to będzie...Co to będzie

r c z y ń s k a .Wie pani co? Ja będę uważała wieczorkiem,co się tu dzieje i wraże czego - wpadnę w charakterze posiłków,dla zagrożonej pozycji.Ja to już w żadnej kobiecie nie dopatruję się rywalki,więc nie pani powodzenie tylko bawi,i solidarnie chcę pani pomóc w wykiwaniu konkurentów.A bo to oni mało nam głowę kręcili i kręcą? Niech raz kobieta będzie na wierzchu!

l i c k a .Bardzo pani dziękuję!...Co to będzie?

/nadbiegają Zuza z Kazikiem/

Burczyńska .To ja teraz pójdę do siebie, przygotować zawczasu kolację, bo może później wypadnie mi lawirować długo przy pani. A to komedia! Cha!cha!cha!

Orlicka .Dobrze pani śmiać się!

Burczyńska .Płakać jeszcze niema powodu. Od przybytku głowa nie boli! /wychodzi, za drzwiami zamiana ukłonów z młodymi, wchodzi Zuza i Kazik/.

S c e n a 11-ta.

Kazik .Moje uszanowanie!

Zuza .Jutro znowu znaczek uliczny! Będziemy biegali od 6mej rano, żeby nasza puszka pobiła rekord! Ale pomyśl mamó, ile celów, ile potrzeb! Mobilizacja w toku, żołnierzom trzeba uprzyjemnić każdą chwilę, a to kosztuje! Następnie: uruchomienie szkół, a co za tym idzie: sprzęt, pomoce naukowe....Czerwonemu Krzyżowi trzeba także pomóc...Więc kto to zrobi? My, młodzi! Ty nie będziesz biegała po ulicy, więc twoje dzieci muszą! Daj, mamó, dwie gruszki, bo mi w gardle zaschło.

Orlicka /częstuje/ Proszę państwa!

Kazik .Dziękujemy!

Zuza .Mama, wiesz? Spotkaliśmy Muchę na ulicy. Wita się z nami, a ja ją pytam: Co to? nie uciekłaś z Niemcami? A ona stanęła w pensach i powiedziała: "Zawsze od swoich miałam i mam same nieprzyjemności! Przecież ja jestem Polka i nie zapisałam się na Volksdeutsche, choć mnie Niemcy namawiali!" I - w ryk. Tośmy jej poradzili żeby odprawiła pokutę, a wtedy ją przyjmie do swego grona.

Orlicka .Dobrzeście zrobili. Nauczka to potrzebna rzecz. A widzieliście Felka?

Kazik .Właśnie! Spotkaliśmy go z Krzysiem! Wracają nasi, wracają...

Orlicka /na westchnieniu/ O tak! Wracają...

/nadchodzą: Krzyś z Brylewiczem/.

S c e n a 12-ta.

Zuza .Co to? Kto to? Pan inżynier? /wybiega na spotkanie i rzuca mu się na szyję/ Ożył? Zmartwychwstał? I od razu w mundurze?...A jak panu ładnie! Gotowa się zakochać!...Pan z frontu, czy na front?

Brylewicz .Na front, Zuziaku! A tyś wyładniała! Taka się panna robiś, że ha!

Zuza .A widzisz? a widzisz? Może się zakochasz? /zerka na matkę/

Orlicka .Już pan tak szybko załatwił?

Brylewicz .R.K.U. już zamknięte, ale spotkałem kolegę z Jednostki Wyjeżdżamy za tydzień.

Orlicka .Na sam front? Pod kule?

Brylewicz .Jak Bóg da! Mosty buduje się nie na tyżach.

Zuza .Niechże pan uważa, żeby pana nie zabili!

Brylewicz /śmieje się/ Będę się starał!

Orlicka /do Zuzi/ A odia Polak?

R z y ś. Spotkaliśmy pana inżyniera, więc po kilku chwilach zachwytu ja zawróciłem do domu, a Felek wyruszył "na kominki". Musi się sprezentować znajomym. Przecież to sensacja!

/Zuza emabluje inżyniera, Kazik nadał się z tego powodu, Krzys podchodzi do matki/.

R z y ś/wskazując wzrokiem Brylewicza/. Mamus, jak to będzie! Tamten się oświadczył...

R l i c k a. Właśnie głowę tracę. Doktor ma przyjść dopiero wieczorem...

R z y ś./z nieznacznym mrugnięciem w stronę Brylewicza/ Może go wyprowadzimy do kina?

R l i c k a. Dziękuję ci, synusiu, ale on nie pójdzie. Wiem, że nie pójdzie. Może się nie spotkają, a za tydzień wyjedzie.

R z y ś. Nie spotkają się przez tydzień? Co ty mówisz? Jeden na drugiego będzie nakaził po trzy razy dziennie i bomba pęknie. A możebyśmy tak wszyscy poszli do teatru? Przyjdzie doktor - owocarnia zamknięta...

R l i c k a. Dobra myśl. Ale owocarnia musi być otwarta do dziesiątej.

R z y ś. Co to "musi". Nalepimy kartkę: "Z powodów rodzinnych sklep zamknięty" i koniec.

R l i c k a. No to prędko pisz kartkę!

R y l e w i c z. Cóż to Krzys tak emabluje mamę?

R l i c k a. Ma ochotę pójść na "Śluby Panieńskie" i namawia mnie do zamknięcia sklepu.

R z y ś. Chciałbym żebyśmy poszli wszyscy na uczczenie powrotu pana inżyniera.

R y l e w i c z. A mama nie chce?

R l i c k a. Owszem-chce! W takim miłym towarzystwie...

R y l e w i c z/znacząco/ W miłym towarzystwie to wszędzie dobrze, nawet w sklepie.

R l i c k a. To jest prawda, naturalnie... Ale jeżeli ktoś 13 godzin dzień nie patrzy na owoce, to chciałby zmienić tło...

R z a. Pójdźmy, panie inżynierze, pójdźmy! To bardzo inteligentna sztuka.

R y l e w i c z. I dla młodzieży męskiej pouczająca. Niejeden Albin zhar-dzieje wobec Klary, czy Zuzy...

R z a/śmieje się/ Oj, panie inżynierze! Teraz każdy Albin dostatecznie hardy, skoro na ~~jędnym~~ jego jednego ogląda się nas kilkanaście! Nie potrzebuję brać lekcji od Fredry!

R y l e w i c z. Zuzik! Ty mi się nie wychowasz!/gładzi ją pod brodę/.

R z y ś/z przestracaniem do matki/ Mamus!....doktor nadchodzi!

R l i c k a. Rany boskie!...Nie mógł to trochę pobałamucić pacjentek!

S c e n a 13-ta.

S z a n s k i/wchodzi/ O! jak tu ludno! Czy to taka klientela?

/powitania/

R l i c k a/bohatersko/ Panie doktorze!...u nas wielka radość! Ożyło dwóch nieboszczyków! Ten oto pan inżynier i - Felek gazeciarz!/do Brylewicza/ Pan doktor, mój wybawca! Wybawca z drapieżnych szponów choroby nerwowej.

/Panowie patrzą na siebie podejrzliwie i zamieniają uścisk ręki/

S z a d s k i /usiłuje zbliżyć się do Orlickiej/ Czy to może...

K r z y ś /przerywa/ Żeby pan wiedział jak wszyscy cieszymy się z powrotu Felka i pana inżyniera... To wielkie zwycięstwo Polski, że Niemcy nie poradzili zamordować takich dwóch dzielnych ludzi!

S z a d s k i /rozstargniony/ A właśnie tak!

/przez wystawę zagląda Burczyńska i aż w ręce plasnęła na widok rywali, poczem szybko wchodzi/

S c e n a 14-ta.

K r z y ś i S k a . Dzień dobry! Ojej! co tu gości! A jak wesoło!

O r l i c k a /półgłosem/ Jak w trupiarni!

S z a d s k i . Co mówisz?

K r z y ś i S k a . Powinniśmy opić lemoniadą takie zgromadzenie!

O r l i c k a /cicho do doktora/ Ukochany! Co za szkoda, że nie jesteśmy sami!

S z a d s k i /wskazując Brylewicza/ Czy to...

K r z y ś i S k a . Panie doktorze, pan jest cudotwórcą! Co to znaczy ręka lekarska i te zastrzyki... Patrzę na panią Kamilę i nazachwycać się nie mogę!

S z a d s k i /myśląc o czym innym/ Tak, owszem.

O r l i c k a przesuwa się bliżej Brylewicza. Krzyś pomaga Burczyńskiej zająć doktora/.

B r y l e w i c z . /do Orlickiej/ On się w tobie kocha?

O r l i c k a . ~~Jakimś krótkim nazwiskiem~~. Tak? A bo on ma mało pacjentek?

B r y l e w i c z . Przecież widzę wyraźnie że się w tobie kocha!

O r l i c k a . Ja mam krótki wzrok. Może tak, może nie. To nie jest coś, co podlega zakazom prawa.

Z a /kokietliwie do Brylewicza/ Bardzo panu do twarzy ze zmizernieniem! /wdzięczy się/

K r z y ś /do Kazika/ Co cię tak wzdęło?

K a z i k . Ząb mnie boli!

K r z y ś . Pomóż mi zabawiać gości. Matka źle się czuje, a musi się do nich uśmiechać!

K a z i k . A o czym ja będę z nimi mówił?

K r z y ś . O czym chcesz. Choćby "ecie piecie na tapecie"! /pociąga go ze sobą do doktora/.

K r z y ś i S k a . Słowo daję, ale panna Zuza z panem inżynierem to para jak ulał! Zawsze ich ze sobą swatałam.

Z a . /zerka na matkę/ A nie mówię, że jestem gotowa zakochać się w panu? /kręci się na pięcie, a potem ogląda się za Kazikiem/ Czegoś taki kły?

K a z i k . Co ci do mnie? Masz z kim flirtować!

Z a . Oszalałeś? On ma dwa razy tyle lat, co ja! Dla mnie - można powiedzieć... wujaszek!

K a z i k . Toś ty taka fałszywa?

S z a .Niewolno mi się pośmiać? Lubię go,ale jak wujaszka!

B u r c z y ń s k a /do Brylewicza/ Może nam pan opowie coś z obozu?

B y l e w i c z .Oh,to makabryczne historie. Nie nadają się do rozmówek towarzyskich.Ja to kiedyś opiszę i drogo sprzedam! Jeżeli "na żywo" sforsujemy Odrę! i pójdziemy dalej!

S z a .Pan to jest bohater! Pan tak dużo cierpiał i teraz - momentalnie "wskoczył" w mundur,nie zaszkadzając się rokiem obozu.

S z i k .Z pana powinni brać przykład.

B y l e w i c z .To też biorą.A może ja wziąłem przykład z innych? Przecież trzeba wypędzić Niemców z Polski.Nie możemy oglądać się tylko na sojusznika!

S z a ń s k i /zniecierpliwiony/ Co oni się tutaj zeszli,jak na wesele?

O r l i c k a .Rzeczywiście! Dlaczego oni tak się zeszli? Ani się przytulić,ani rękę podać na pieszczotki...

S z a ń s k i .Tak mi tęskno...

O r l i c k a .A jak mnie...

S z a ń s k i .Czy ten inżynier to może...

B u r c z y ń s k a .Mam dla pana pacjentkę,panie doktorze.Bardzo cierpiąca osoba.Straciła męża w obozie,w pół roku po ślubie.

S z a ń s k i /podrażniony/ Przecież się z nią nie ożenię,żeby ją pocieszyć!

B u r c z y ń s k a .Wcale tego panu nie proponuję.Gdyby pan miał żenić się z każdą pacjentką dla jej zdrowia,to potrzebowałby pan przechrzcić się na Turka i założyć harem!

/Orlicka śmieje się i podchodzi do Brylewicza/

B y l e w i c z .Co on ci szeptał?

O r l i c k a /z determinacją/ Mówił mi,że pani Burczyńska jest nieznośna baba!

B y l e w i c z .Przeciwnie,jest bardzo miła,tylko niepotrzebnie przysza.Ale on zrobił to samo.

O r l i c k a .A no właśnie! We własnym oku belki się nie widzi!

/wchodzi klient,Orlicka staje za bufetem i waży dla niego gruszki. Brylewicz i doktor schodzą się na froncie sceny,ku zaniepokojeniu Orlickiej,Krzysia i Burczyńskiej/

S z a ń s k i .Przepraszam,pan jest ten,który umarł i - wrócił?

B y l e w i c z .Tak jest!

S z a ń s k i .Aha!...Więc pana coś łączy z panią Orlicką?

B y l e w i c z /ze spokojną uprzejmością/ Szczerą przyjaźń.

S z a ń s k i .Czyżby? I nic więcej?

B y l e w i c z /prostodusznie/ A cóż może mnie więcej łączyć z osobą tak godną?

S z a ń s k i .Aha!...

B y l e w i c z .Pan się tak interesuje panią Orlicką...Czy...pana coś z nią łączy?

S z a ń s k i .Ale cóż znowu! Z osobą tak szanowną nic specjalnego nie może mnie łączyć!

B y l e w i c z .A to doskonale ześmy się tak rozmówili...

S z a ń s k i. Pysznie! /zły/ Bardzo jestem rad!

B r y l e w i c z. I ja także!

/Klient wyszedł/

O r l i c k a /z za lady/. Zapraszam państwa na gruszki!

K r z y ś. Panie inżynierze! Szara bera! Sam cukier i sam sok! /częstuje/

Z a. Jedz, Kazik!

K r z y ś. Panie doktorze, proszę!

O r l i c k a /do Burczyńskiej/ Ojej! bomba pięknie!

B u r c z y ń s k a. Może zatka ją się gruszkami?

O r l i c k a. A ja... zadkawię się powodzeniem! Wolałabym żeby na mnie nie spojrzeli ani jeden mężczyzna!

B u r c z y ń s k a. Co też pani opowiada! Spojrzenie mężczyzny, to jest ananas w cukrze, to jest Cacao-Choix, albo inna rozkosz życia. Ile to kobieta nastroi się i namaluje dla tego spojrzenia! Czasem całe życie stroi się i maluje nadaremno!... Niech pani dziękuje Bogu że ma tylko dwóch, a nie pięciu. Nie poradzilibyśmy sobie wtedy. Ale z tymi dwoma...

/Zdaleka orkiestra gra: "Jeszcze Polska nie zginęła". Chwilę wszyscy szlochają ze wzruszeniem/

Z a. /muzyka oddala się/ Jeszcze nie zginęła i nigdy nie zginie! Bo zawsze rodzą się Felki, Krzysie, Brylewicze... Jeden odchodzi, a drugi na jego miejsce staje. Kiedy miałam cztery lata, pokazywano mi portret na ścianie, ucząc, że to mój pradziadek, który zginął w powstaniu, żeby Polska nie zginęła. A dziadek po kądzieli był bojownikiem 1905 roku... A tatuś, dla tego samego celu dostał się do obozu jeńców. I wreszcie jego syn, a nasz Krzys, poszedł do lasu bronić Polskę...

K r z y ś. /całuje jej rękę/ Dumny jestem z mojej siostry!

/Na ulicy ukazuje się Ferdynand Orlicki, niezauważony przez nikogo i woła zdaleka/

S c e n a 16-ta.

F e r d y n a n d. Zuzia!

Z a /do Kazika/ Tyś mnie wołał?

K a z i k. Nie!

Z a /do Brylewicza/ Może to pan?

B r y l e w i c z. Nie, kochaneczko! Może moje serce cię wołało, wzruszone twoimi słowami.

O r l i c k a /do Burczyńskiej/ Oj, zmęczyłam się, jak po praniu!

B u r c z y ń s k a. I to jeszcze na dziś nie koniec. Przecież ani myślą odchodzić.

O r l i c k a. Oni się przeczekują... To zwariować można!

F e r d y n a n d. Zuzia!!! /wszyscy się oglądają/

B r y l e w i c z. To ktoś z ulicy.

Z a. Ach! to dziadek po mieście! /wybiega przed sklep/

F e r d y n a n d. Masz tu list do matki, zaadresowany na moje mieszkanie...

Ważny list...

Z a. Dziękuję! Do widzenia! /Orlicki odchodzi, Zuza wraca i podaje list matce/.

S c e n a 17-ta.

Orlicka /przygląda się kopercie/ Jakiś znajomy charakter pisma...
Państwo pozwolą?

S z a ń s k i i B r y l e w i c z .Ależ prosimy!

Orlicka /rozrywa kopertę i przebiega list oczami. Na jej twarzy maluje się wzruszenie i nawet jakby ulga. Wszyscy patrzą na nią z oczekiwaniem. Wreszcie westchnęła, przyłożyła na chwilę chusteczkę do nosa, odszukała wzrokiem Krzysia i Zuzę i odezwała się powoli/:
Dzieci!... Wasz ojciec... W r a c a !

/ na wszystkich twarzach zaskoczenie, doktor i inżynier wprost porażeni./

Koniec aktu trzeciego.

E P I L O G.

S c e n a 1-sza.

Orlicka ubrana do wyjścia, w drzwiach na ulicę kończy rozmowę:

Orlicka. Na każdym koszyku jest kartka z ceną. Poradzisz sobie. Ja wrócę za piętnaście minut. Chcę ci dać obiad mięsny. Jatka blisko.
/wychodzi. W chwilę potem skradając się wchodzi Ferdynand/.

S c e n a 2-ga.

Ferdynand. Dzień dobry. Na długo wyszła?

Am Orlicki. Dzień dobry ojcze. Na krótko.

Ferdynand. Więc jedank... zostajesz z nią?

Am. Przecież po to wróciłem.

Ferdynand. Ale mówiłem ci, że miała dwóch kochanków, nie szanując twojej niewoli w obozie.

Am/krzywi się okropnie/. No owszem, mówił mi ojciec... Całkiem zresztą niepotrzebnie. Ale - trudno...

Ferdynand. To było moim obowiązkiem. Jak ona mogła zdradzać cię, będąc pewną, że ty tego nie robisz?

Am/uśmiecha się dowcipnie/. Ręczę ojcze że bym ją zdradził, gdyby to było możliwe!

Ferdynand/zachnął się/. Ona, jeszcze dowodzi na swoją obronę, żeś ją zdradzał przed wojną!

Am. A to ojciec o tym nie wiedział?

Ferdynand/bębni palcami po stole/. Jednym słowem - przebaczasz?

Am/podnosi brwi do góry/. Niech ja będę ten "Jaś z księżycą". A mówiąc między nami, ojciec jest złym psychologiem. Ja mam 48 lat, a ona 36. Przyjechałam z dziesięcioma palcami do jej warsztatu pracy. Długie miesiące zejdą zanim zdobędę się na otwarcie kancelarii adwokackiej. Przecież Niemcy zniszczyli całe nasze mieszkanie z urządzeniem i posiadamy obecnie tylko to prowizorium, które ona zdołała zmontować. A ja nie mam ochoty wałęsać się o głódzie, ani rozpoczynać życia na nowo, burząc lekomyślnie dawne ognisko domowe./zapała papierosa/. Zdradzała mnie... Przyznam się, że byłoby to dziwne gdyby tego nie robiła. Tyle lat... A młodość ucieka szelma i niema smyczy, na której możnaby ją zatrzymać. Zdażyż mi ojciec pokazać obydwóch tych panów! Okazali mężczyźni! Podziwiam ją, że tak odrazu i tak ochotnie wybrała mnie! Wybrała - obowiązek! Jest ładna, pełna wdzięku... Nic się nie zmienia... A ja...

Ferdynand. Bo tyś się męczył, a ona...

Am. Ona męczyła się także. Nie sądziłem że tak dzielnie da sobie radę. Przecież nie była na utrzymaniu żadnego z nich. Sam ojciec to przyznał. Wychowała mi dzieci pierwszorzędnie. Zostawiłem dwa chłapaszczki, do dziesięciu lat, a powitałem dorastającą młodzież, kształconą, o wyrobieniu społecznym, z uczuciem zachowanym dla mnie. Ojciec tego wszystkiego nie zauważył, a to są walory bez ceny. Nie sądzę, aby mi zrobiło przyjemność, gdybym ją zastał wynędzniałą, zgorzkniałą, postarzałą niezaradną, ale wierną, w i e r n ą jak Penelopa! z całym zasobem skarg,

galów i autogloryfikacji. Przecież to by było nudne do obrzydliwości,
do czarnej rozpacz...

R d y n a n d. Słucham i podziwiam. Przypuśćmy, że rozumując praktycznie, masz dość dużo racji, ale należałoby to przebaczenie przeprowadzić z pewnym ceremoniałem. Niech ma chwilę niepokoju, wstydu przed dziećmi, niech ci się wytłumaczy, prosi o przebaczenie... Tak nakazuje twój honor. Mówię ci to wszystko z myślą o twoim szczęściu.

a m. Ja to wiem i nie mam do ojca żalu. Ale tego rodzaju kobieta, jak ona właśnie będzie mi wdzięczna że jej oszczędziłem scen i upokorzenia. Jej nawrót do mnie, to jest...poniekąd ofiara i z tym trzeba się liczyć. Ojciec przytem zapomina, że od jego epoki minęło wiele ~~lat~~ ^{lat}, waż-
kich we zmiany. Ojciec zradzając mamę, był pewien jej wierności, bo epoka trzymała ją na wodzy. Ojciec nie czuł się nawet winien przed mamą. Teraz jest równość praw pisanych i stosowanych. Inaczej podchodziło się do ko-
biety-niewolnicy, a inaczej podchodzi się teraz do człowieka pki żeń-
skiej!

a m. Ja - po pięciu latach abstynencji jestem uspokojony jak kapłan, czyli inaczej mówiąc, będę narazie przynajmniej, mało interesującym mężem. Ale myślę, że mimo to zerwie tamte stosunki istotnie i do nich nie wróci. A gdyby się ojcu zdawało że jest inaczej, proszę mi tego nie opowiadać. To jest szczerą prośbą "Jasia z księżycą".

K o n i e c .

lin, wiosna 1946 r.